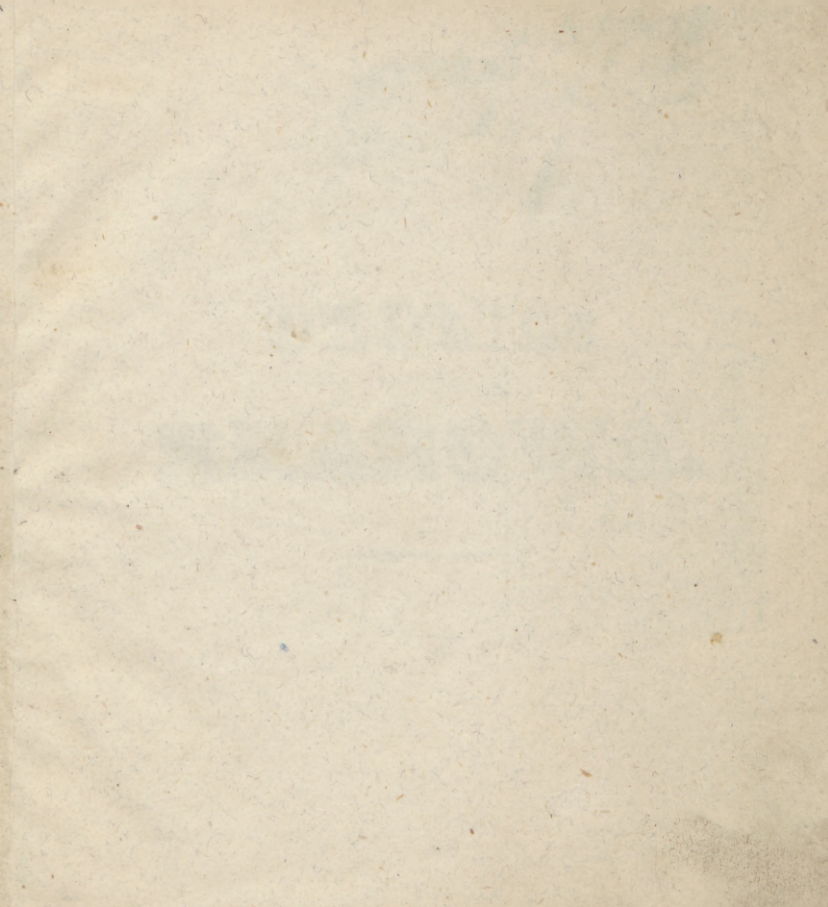


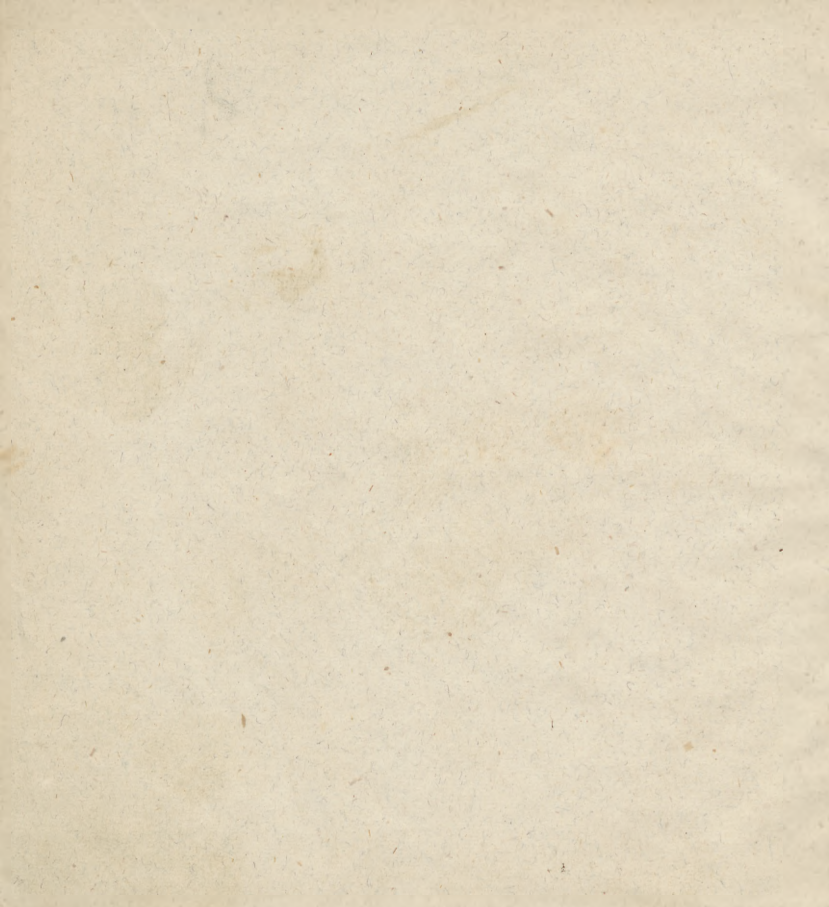


OKOLICE  
KRAKOWA  
POEMA.

---







Okolice 2

KRAKOWA,

**OKOLICE**

**KRAKOWA.**



W KRAKOWIE

WYDAWALNIA SPOLNIE

1871



OKOŁO

OKOŁO

318863

**Okolice**  
**KRAKOWA,**

**POEMA**

**FRANCISZKA WĘŻYKA.**

**WYDANIE TRZECIE.**

884-1384

---

**W KRAKOWIE**

**NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA CZECHA.**

—\*—  
**1833.**



© Kallias

KRAKOW

474701

BOBNA



ONANOWANO  
ZAKLESIENIE  
BIBLIOTEKI  
WYDAWCA: WYDAWNIK

28445

W KRAKOWIE

WYDAWCA: WYDAWNIK

1833



# Okolice

## KRAKOWA\*

### POEMA.

---

Są kraje, z szczydłych niebios wstawione opieki,  
Przez które czystem złotem bystre płyną rzeki;  
Zgruzów dawniej Palmiry brzmia pienia żałoby,  
Znamy tkwiące w obłokach panów Nilu groby,  
Słyna w rymach Alp śnieżnych widoki olbrzymie,  
I ty w nich przetrwasz wieki nieśmiertelny Rzymie!  
Wyższy cel ducha mego obdarza natchnieniem,  
Ojców ziemię, ojczystem chcę uwielbić pieniem.  
Pocóż śladem ubitym ścigać rzeszę płożą?  
Wszak i dla nas natura nie była macochą.

A jeżeli w obcej ziemi piękna okolica  
Czaruje wdziękiem oczy i duszę zachwyca;  
Jeżeli skał lodowatych nęci obraz dziki,  
Jeżeli bory posępne, wesołe gaiki,  
Jeżeli mają zaletę zdroje przezroczyście,  
Dla mnie te najpiękniejsze które są ojczyste.

O ty ziemi rodzinnej wdzięku czarowniczy!  
Ileż nam z twego źródła wynika słodyczy?  
Dla ciebie, gdy pieśń lubą usłyszysz z daleka,  
Szwajcar w góry niepłodne z pysznych miast ucieka,  
Dla ciebie, wiecznej zimy twarde znosząc słoty,  
W obcych krajach Lapończyk usycha z tęsknoty.  
Dla ciebie, gdy duch niezgód z przemocą związany,  
Lud wolny na zelżywe potępił kajdany;  
Pod obcem niebem mężni walczyć przedsięwzięli,  
By się z czasem na groźnych wykształcić mścicieli.  
Ileż razy, w swjej doli szukając pociechy,  
Wzdychali z brzegów Tybru do ojczystej strzechy:  
A nad kraj, ręką Tworcy hojnie obdarzony,  
Przekładali ubogie naddziadów zagony?

O miłości ojczyzny! twa przemożna władza  
Do bohaterskich uczuć ludzi doprowadza.

Któż ci sił swych, kto życia nieodda z weselem?

Ty więc bądź pienia mego, ty czci mojej celem.

Tak, czyli spiesząc w zawód dotychczas nietknięty,

Drogię przodków mych ziemi zakreszę ponęty;

Czy się z pochodnią Feba w jej łono zanurzę,

By wydrzeć tajne skarby zdumiałej naturze;

Ty mię wspieraj ramieniem potężnej opieki:

A późne głosem moim nie pogardzą wieki.

Śpiewać będę kraj błogi, którego wnętrzości

Pierwszych ojców ojczyzny przechowują kości.

Śpiewać chcę, jeżeli rzeczy głos wydała słaby,

Bogactwa i pamiątki, wdzięki i powaby

Ziemi, na której łono natura wspaniała

Wszystkie skarby swych darów z hojnością rozlała.

Z niej, jak liczne od wieków stwierdzają dowody,

Drogiem zdrowiem płynące wytryskują wody. 1)

W jej głębię zapuszczony człowiek światła chciwy,

Karmi umysł ciekawy tysiącznemi dziwy;

A wdarłszy się w najskrytsze tajniki natury,  
Dobrywa sól pożywną, kruszcze i marmury.

Cóż mam rzec o płodności, której dzielna władza,  
Ciężkie trudy rolnika szczerze wynagradza?

Dotknęź plonów, któremi obciążone łodzie  
Wisła w rocznej daninie morskiej znosi wodzie?

Z doliny, którą wzgórza wieńcem opasały,  
Wznosi szczyty ku niebom KRAKÓW okazały:

A jak Tatry nad ziemie leżące w około,  
Tak WAWEL nad wież dwieście harde dzwiga czoło:

Tam gród pierwszych Monarchów powstał nie wysoki:  
Później go wielkość polska wzbija pod obłoki.

Przyszła burza okropna od mroźnej północy,  
Dzień jasny przywdział z nagła czarne szaty nocy:

Wypadł piorun z ciężarnej srogą śmicrcią chmury,  
Runęły pyszne gmachy, spustoszały mury,

A ręka od zawistnej popchnięta zagłady,  
Zniszczyła blasku władców i wielkości ślady.

O! ktokolwiek tu wnudziesz, spieszny krok zastanów...  
Oto grod Bolesławów, Zygmuntów, Stefanów!

Ztąd mierząc żyznych dziedzin rozległe przestworza,  
Rozciągnęli swe berło od morza do morza.  
Ztąd, krwią męźnych zdobyte rozdając korony,  
Przymowali hołd władzców i ludów pokłony.  
O gmachy które Chrobry w świetność uposażył!  
Któż was z ozdób zwyciężkich tak srodze obnażył?  
O cnoto! pobożności! żądzo czystej chwały!  
Gdzieżecie wypłoszone z miejsc tych uleciały?  
A wy święte ostatki ojców polskiej ziemi!  
Gdy nas los dokonywał klęski śmiertelnemi,  
Słyszeliście ojczyznę żebrzącą litości,  
I żaden mściciel z waszych nie wylągl się kości!...  
Przeszły chwile potęgi: czas z wrogami w zмовie  
Zniszczył wszystko... spią w grobach przemożni królowie!  
Ledwie reszty tych murów od zgonu oszczędza  
Szukająca przytułku w gmachach władzców nędza. 2)

Gdzie na zachód o wieże i Wawelu skały,  
Modra woda roztrąca pieniące się wały  
Gdzie wdzięczna rybołowców jawi się osada,  
Tam nurt mętnej Rudawy w bystrą Wisłę wpada.

Zbogacona tym łupem i władzy nie syta,  
Na dwa w bliskiej dolinie dzieli się koryta;  
A z tamtąd oplukując powabne siedliska,  
Cały gród KAZIMIERZA w swych ramionach ściska.  
Ten ręką króla mędrca z nicości dobyty,  
Dotąd jeszcze dawnymi pyszni się zaszczyty,  
Poświęcone naukom i światłu czystemu,  
Tu stanęły najpierwsze mury Akademu; 3)  
Tu, dziwiące z śmiałości, wspaniałe z prostoty,  
Świątynie ręką dzielnej podniesione cnoty,  
Harde burzom i wiekom nadstawują czoła.  
Ta, z której pyszny widok jawi się dokoła,  
I wiszące na Tatrach posepne obłoki,  
Zowie się SKAŁKĄ, z twardej dzwignięta opoki.  
Cnotliwego Biskupa męczeństwem pamiętna,  
Dotąd nosi krwi jego niezatarte piętna.

Już za liczne łupieztwa ruś nękać zdradną  
Wywarł śmiały Bolesław zemstę bezprzykładną:  
A chcąc zniszczyć na zawdy buntowniczy zamach,  
Odnowił ślady Szczerbca na Kijowskich bramach.

Widząc mury zburzone, rozsypane szańce,  
Z pokorą dawnych panów przyjęli mieszkańce.  
Lecz gdy zahartowani w trudach wojownicy,  
Wraz z królem zbytków ruskiej zażyli stolicy;  
Tak czego mnogich hufców nie zmogły oręże,  
Rozpusta niezwalczona pokonała mężę.  
Niepomne na los kraju i zdobytą chwałę,  
W zbytkach z królem rycerstwo pogrąża się całe.  
Odurza tęgi napój rozpalone czasy,  
Złożone u stop niewiast rdzawieją pałasze,  
Odstępuje ich męstwo i niebios opieka;  
Bez bitwy lud zwyciężki sromotnie ucieka.  
Rozlewa się po kraju zniewieściała tłuszczą,  
I za jednym występkiem, wszystkich się dopuszcza.  
Wraca król, wszelkie z wojen postradawszy zyski:  
Własny lud przez nieznane obarcza uciski.  
Gdy nikogo nie wzrusza powszechna niedola,  
Święty biskup Stanisław napomina króla,  
I przyszłości niezbędną kreśli obraz srogi.  
Roziątrzyły tyrana zbawienne przestrogi.

Chciwy los jego zguby serce mu zatwardził;  
Groźbą, cnotą, prawami i Bogiem pogardził.  
Gdy więc trwać nieprzestawał w swych zbrodniach zacięcie,  
Srogie go od kościoła potyka wyklęcie.  
Wieść ta lotem piorunu rozbiegła się wszędy:  
Zaniemiał głos kapłanów, ustały obrzędy.  
Strzegąc się biskup wydać na oczy nieczyste,  
Tu w skrytości odprawiał modły uroczyste.  
Dostrzegł tego Bolesław: wysłał zbrodniarzy,  
By go nawet od świętych oderwać ołtarzy.  
Rozpasanych na zbrodnie zuchwalców gromada;  
Wchodzi, i czią przejęta na ziemię upada.  
Aż do króla śmiertelna odpędza ich trwoga.  
W tym, gdy za nich Stanisław wznosił głos do Boga,  
Żebrząc by im dla żalu dni życia przedłużył;  
Wpadł sam wściekły Bolesław i miecz w nim zanurzył.  
Natychmiast dzikie męztwo w mordercach zawrzało.  
W drobne cząstki sędziwe posiekali ciało:  
Bez wstrętu krwi niewinnój przelali potoki,  
I święte na żer ptastwu wymiotali zwłoki.



Inaczej rozrządziły wyroki przedwieczne.  
Złożyły kruki ciało w schronienie bezpieczne.  
Srogi król, a z nim razem Polacy wyrodni,  
Uczuli ciężkie skutki niecofnionój zbrodni,  
Z władcy, w poczet nieszczęsnych strącony tułaczy,  
Stracił berło Bolesław, i zginął z rozpaczy.  
Tkwi straszna w zgonie jego dla królów przestroga:  
Chowajcie sprawiedliwość i bojcie się Boga!

Dotąd żałość tych wspomnień przeraża me zmysły.  
Cofnijmy ztąd krok skory w górę bystrzej Wisły:  
Idźmy po nad wspaniałą szumnój rzeki wodą,  
Gdzie nas kręte jój nurty zbłąkanych zawiodą.  
Oto jawi się z bliska kościół okazały,  
I gmach tkwiący na grzbiecie nieprzełomnej skały.  
To miejsce z dawnych wieków ZWIERZYŃCEM się zowie 4)  
Tu w myśliwych gonitwach najpierwsi królowie  
Pozbywając swych trudów, niedorośle syny  
Zaprawiali do bojów na zgonach zwierzyny.  
Tu pod cieniem ku niebu wyniosłych topoli  
Dumali w samotności o swych ludów doli.

Zająły kształtne domy miejsce gajów z czasem,  
I Wisła się z sąsiedzkim pożegnała lasem.

Dotąd kilka drzew starych podle wody stoi.

Często je wdzięczna rzeka swemi nurty poi,

A co rok odwilżając łono wspólnej matki,

Krzepi gaju pysznego niknące ostatki.

O drzewa których widok wabił mię z daleka!

I was wkrótce, niestety! zgon niezbędny czeka.

Te wiekiem przyciśnięte do ziemi konary,

Ten ogrom, co go ledwie pień unosi stary,

Te liście rdzą pożerczą i szronem okryte,

Są to czarnej przyszłości wróżby nieodbite.

Tak niszczącego czasu zgłębiając igrzyska,

Wszedłem w gmach, który miedzią z swych szczytów połyska.

Ta w kształt grodu mocnego wzniesiona budowa

Od wieków sobie daną dotąd postać chowa.

Jaxow dom, równie z męstwa jak z cnot rzadkich znany,

Poświęcił boskiej chwale te wspaniałe ściany.

W nich, od świata daleki skromny zakon mieszka.

Ta na skale wykuta i pochyła ścieszka,

Ta drożyna przez twarde wiedziona opoki,  
Gdzież nakoniec ciekawe wyprowadzi kroki?  
O jak wdzięcznie nad brzegiem coraz węższej wody  
Wznoszą się chatki wiejskie, role i zagrody!  
Z tak bujnego do koła i rychłego żniwa,  
Pyszni się złotym plonem przyodziana niwa.  
Powabniejsze, nad gmachy dźwignięte ze skały,  
Przynęcają wędrowca piękne Przegorzały.  
Rozkoszniejsza przez kręte po łąkach obiegi,  
Nad zarosłe wikliną wzywa Wisła brzegi.  
Lecz najobfitszy widok w bogate odmiany,  
Wzorową wdzięków cechą oznacza BIELANY. 5)  
Gdzie tylko zwrócę oko, widzę kraj wesoly.  
Tu wszystkie w jeden powab zbiegły się żywioły:  
Tu stalsza piękne niebo roziaśnia pogoda,  
Tu jest lżejsze powietrze, przezroczystsza woda:  
Tu warowne schronienie od słonecznej spieki.  
Tu drzewa, których pożyć nie zdołały wieki,  
Godząc się bez oporu z posepną zaciszą,  
Nigdy bujnemi szczyty z szumem nie kołyszają:

Tu Wisła u stóp góry poważnie płynąca,  
Rzadko nurty zpienione o brzegi roztrąca.  
Wyższość miejsca, przedmiotom wyższości przyczynia;  
Las panuje nad górą, nad lasem świątynia.

O poważne Bielany! pustynio wspaniała!  
Jakaż twoim pięknościami wyrówna pochwała?  
Kto z czułych, zapędzony do twojej ustroni,  
Słodkim myślom do serca przystępu zabroni?  
Ileż ich bez zamiaru, ładu i różnicy,  
Przebiegło przez mój umysł lotem błyskawicy?  
Ileż razy chcącego rzucić pobyt błogi,  
Mimowolnie leniwe wstrzymywały nogi?  
Już obiegłszy piękności do koła rozlane,  
Wyglądały spoczynku oczy zmordowane;  
W tym postrzegam otwarte świątyni podwoje.  
Porzućmy u tych progów świata niepokoje,  
A pomnąc, że przed bostwa stanąć mamy tronem,  
Z sercem od żądź natrętnych wnijdźmy oczyszczonem.  
Jakaż cichość kościelne osiadła sklepienie!  
Nigdy w niem głosów ludzkich uroczyste brzmienie

Ni dźwięki, które organ roztacza wspaniały,  
Przesyłanych do niebios modłów nieprzerwały;  
A nie dufając dosyć samych miejsc wrażeń,  
Każda ściana w napisach wzywa ku milczeniu.  
Przebieżmy te siedliska smutku i żałoby.  
Tu widzimy umarłych, tam żyjących groby.  
W nich zakonnik od zgiełku i ludzi daleki,  
Słodzących życie związków rzekłszy się na wieki,  
By żadnem ich wspomnieniem nie był udręczony,  
Od własnych nawet braci mieszka odłączony:  
Rozmyślaniam o śmierci bez przerwy zajęty,  
I śmierć wszystkie na pamięć przywodzą mu sprzęty;  
Codzięń gotów doczesne w wieczne zmienić życie,  
Trumnę ma on za łożę, a kir za pokrycie.  
Jedna rozkosz niewzbronna surowemi prawy,  
Wynika z pracowitej ogródka uprawy.  
Tak wzniesiony nad wszystkie tego świata burze,  
Po Bogu, samęj tylko hołduje naturze,  
I zda się, że w jej dary nadto jest bogaty,  
Gdy ma z pracy rąk własnych owoce i kwiaty.

Kto wyższą nad przeszkody ciekawością zdięty,  
Wszystkie téj okolicy przérzeć chce ponęty;  
Kto pragnie wdzięczne błonia własną stopą zmierzyć,  
I dni swych kruchéj łodzi nie lęka się zwierzyć;  
Niech ztąd puści się Wisłą; ani łatwo zboczy:  
Same go w mury TYŃCA zaprowadzą oczy, 6)

Pyszni się brzeg wznioślejszy wspaniała świątynią.  
Ostre skały od wody wstęp trudniejszym czynią.  
A ta, co mnostwo zawad w przebiegu zwycięża,  
Tu ugłaskana rzeka swe koryto zwęża,  
Stojącym na urwisku ze skały wysokim  
Zda się, że ją tu można jednym przebyć skokiem;  
Lecz kto ztąd zwróci oko w przestrzeń niedaleką,  
Znowu się bystra Wisła większą wyda rzeką.  
Niebezpieczno jéj ufać. Gdy pobożne ramie  
Wzniosło gmach ten, sądzono, że go czas nie złamie:  
Że przez cześć, którą na nim wspaniałość wycisła,  
Nieodważy się zbliżyć do stop jego Wisła.  
Przecież nie tak się stało. Strumień rozigrany  
Wcisnąwszy się nieznacznie w okoliczne łany,

Gdy począł niszczyć tamy, rwać brzegi bezkarnie,  
Mniemał, że pod swą władzę cały gmach zagarnie.  
Już straszne z drzew ogromnych przypląwiwszy łomy,  
Zburzył broniące wstępu od południa domy;  
Już z trzech stron, niewściągnięty oporną zawadą,  
Obległ mury i straszną pogroził zagładą:  
Znikło słońce; błysk gromow, żywiołów wzburzenie  
Roznosi przez noc ciemną przestrasz, spustoszenie:  
W tym ziemia biorąc gmach ten w niezłomną opiekę;  
Wstrzęsła się z swoich zasad, i odparła rzekę.  
Zadziwiona, zmieszana, lecz niemniej zuchwała;  
Kilkakroć szturm odbity z wściekłością wznawiała;  
Kilkakroć wszystkie siły chciała wyrzucić razem:  
Lecz ją ziemia ogromnym odepchnęła głazem.  
Ten niegdyś złączon z zamkiem przez ściśle ogniwa,  
Dotąd na postrach Wiśle w jej nurtach spoczywa. 7)

Ciekawym, kto wznosił mury, kto gród i świątynie?  
Pasma dziejów z rąk słabych w dawnych wiekach ginie.  
Nim przejrzał światłem wiary naród niegdyś dziki,  
Panowali w tym grodzie dzielne Toporczyki.

Przechowały podania, acz mało dowodnie,  
I zdrady Heligundy i Wałgierza zbrodnie.  
Łatwiej umysł pojmuje i serce dowierza  
Temu, co tu zdziałała dobroć Kazimierza.  
On, rzucając dla tronu klasztorne zacisze,  
Tu ściągnął z nad Sekwany dawne towarzysze.  
Benedykt był ich ojcem, prawodawcą, wzorem,  
Przed nimi kościół nauk długo stał otworem:  
Oni światła czystego dociekłszy potęgi,  
Rozszerzyli chęć nauk, wiadomości, księgi.  
Równie, jak ztąd widocznej zamek LANCKORONY,  
Słynie Tyniec mniej mocny z zaciętą obrony,  
Którą na wstyd i przykład gnuśnemu wiekowi,  
Szli z przemocą w zapasy rycerze związkowi.  
Bacząc mury zewszeh stron wydane na groty,  
Wiedząc jak liczne były przeciwników rotę;  
Jak nie wielkim gród taki uledez może trudom;  
Dziwić się trzeba męztwu, lub zawierzyć cudom.  
Wracamy. Lekką barkę bystra niesie rzeka,  
I wszystko na co spojrzym, z przed oczu ucieka.



W krótkim czasie Zwierzyniec w swe nas przyjął mury.  
Wylądujemy więc u stop téj rokosznej góry,  
Co od piaszczystej Wisły stopniami powstaje  
I patrzy z swego szczytu na rozległe kraje,  
A błonie, na którem się wsparła jój posada,  
Wypasa bujnych cielic nieprzeliczne stada.  
Po niem kręta Rudawa toczy nurt zmęczony,  
Z tą igrające krowki biegają w przegony.  
Próżna praca! Nurt szybszy rzuca wdzięczne błonie,  
I zwycięzca, po trudach w szumnej Wiśle tonie.

Z pagorków, u stop których kręty strumień płynie,  
Ginie oko ciekawe w rozległej dolinie.  
Ileż rozmaitości i wdzięków udziela  
Widok z miejsc tych, gdzie stoi kościół Zbawiciela!  
Ztąd wzorowe piękności, co nigdy niezwiędną,  
Rozsypała natura dłonią bezoszczędną.  
Ztąd się myśli człowiecze w słodkie sny unoszą.

Lecz kto miejsc tak powabnych nie rzuci z rozkoszą?  
Kto się zrazi trudnością pozorną przeprawą,  
Widząc tak bliską siebie górę BRONISŁAWY?

Wy których bystre czucia wyższy zapał nieci,  
Schodźcie się tu malarze! schodźcie się poci!  
Tu wschodzącego słońca czekajcie promieni:  
Tu na jego zgon tęskny patrzcie rozrzewnieni:  
Tu, jeśli kiedy duch wasz pracą unękany  
Mniej ślachtetnego ciała poczuje kajdany;  
Lub jeśli gasnąc poczną pęzlów waszych farby,  
Zbiegajcie się po nowe wyobrażeń skarby.  
A czy kreślić zechcecie, jak ciężarne burzą  
Siwe szczyty swe Tatry w samych niebach nurzą;  
Czy włości okolicznych rozkoszne posady,  
Czy krążącej z daleka połysk Wisły blady,  
Czy deszczem i gromami ziewającą chmurę;  
Błagajcie Bronisławy o wstęp na tę górę.

Lecz zkąd poszło to imię? kto śmiałemi kroki  
Pierwszy z ludzi téj góry zmierzył szczyt wysoki?  
Kto podniósł tę świątynię, kto lipy zaszczerpił?  
Kto niską chatkę z drzewa i gliny ulepił?  
Jest pogłos, że dziewica precudnój urody,  
Swiata tego łudzące zmierzwiwszy swobody,

Rzuciła Bronisława ojcowskie podwoje,  
I w tem miejscu na modłach dni skończyła swoje.  
Zgon jój, pięknego życia piękną był koroną:  
A duch zdobi od wieków święte niebian grono.

Ile razy rodzinny opuściwszy kątek,  
Spieszę w ziemię z odwiecznych rozgłośną pamiątek;  
Ile razy, w tej sławy ojczystej kolebce,  
Po gruzach dawnych gmachów drzącą nogą depcę,  
I niknące przeszłości wysledzam ozdoby;  
Najprzód pokłon moją biorą święte krolów groby,  
A gdy Wawel głębokiem pozdrowię uczczeniem,  
Spieszę na Bronisławę z nowem zachwyceniem.

Gdzieżto miejsce tych świadoma zbłąkała mię noga?  
Szczupłą ścieżkę zajmuje potoczysta droga:  
Spieszę nią lud gromadny co wziął pracę w podział.  
Któż te miejsca rozkoszne w nowy kształt przyodział?  
Prawdęż ja, lub obłudne postrzegam widziadła?  
Zkądże ta nowa góra dawniej szczyt zasiadła?  
Czyli przez rozszarpane twardej ziemi pęta  
Wzniosła się, od Wulkanów ku niebu ciśnięta?

Czy ją lud ten podźwignął samą siłą pracy?  
Niezbędnej ciekawości ulżyście rodacy.

Na to mąż, twarz którego z czystą duszą zgodna:  
'Gdy już (rzekł) kielich nieszczęść spełniliśmy do dna,  
Sławni z męstwa rodacy w ojczyzny obronie,  
Ci w których duchu Polska odżyła po zgonie,  
Zostawiwszy nam wzory bohaterskiej cnoty,  
Przechodzili na łono odwiecznej istoty.  
Tak nas Małachowskiego srogi los pozbawił,  
Tak dzielny Poniatowski nurt Elstry zakrwawił.  
Gdy więc wszystkie pogasty sławy naszej słońca;  
Legł swobód dawniej Polski ostatni obrońca.  
Wśród niewyrodnych Tela męznego potomków;  
Daleki od ojczyzny i od lubych ziomeków,  
Za których zniósł kalectwo, wygnanie, katusze;  
Zgaśł Kościuszko, i niebu czystą zwrócił duszę.  
Więść ta, rychło obadwa przeraziła światy,  
Cała Polska w żałobne odziała się szaty,  
A do hołdu zgasłego zmaglenni cnotami,  
Sami nieprzyjaciele zalali się łzami.

Którego postradała w zawistnych wyrokach,  
Tego w martwych ojczyzna odzyskała zwłokach:  
I zwierzywszy je świętej od wieków budowie,  
Gdzie spią najpotężniejsi tej ziemi królowie,  
Złożyła w grób wstrząśnięty przez cios jeszcze świeży,  
W którym przy Janie trzecim Poniatowski leży.  
A Kraków uwielbieniem i chlubą przejęty,  
Że drogie jego straży poruczono szczęty;  
Tu, z kąd walkę rozpaczy za Polskę wytoczył,  
Z tej ziemi, której łono krwią ślachtetną zboczył,  
I której od zagłady całą bronił siłą,  
Skromną uczcić Kościuszkę przedsięwziął mogiłą.  
Tę myśl, męża zgasłego potwierdziła sława,  
I odtąd nową postać wzięła Bronisława.  
Tu rycerz, wierny świadek wodza swego męztwa,  
Rolnik, co go od pługa wodził do zwycięztwa,  
Obywatel, któremu wzór cnoty zostawił,  
Kapłan, co mu przed świętą walką błogosławił,  
Młodzień, co imie jego w czci największej chowa,  
I płeć piękna, dla kraju na wszystko gotowa;

Każdy, kto tylko zdołał dźwignąć bryłę ziemi,  
 Tu ją znosił i łzami oblewał rzewnemi,  
 Tak to, co się nadludzkiej zdaje dziełem pracy,  
 W roku, na cześć Kościuszki, spełnili Polacy.,

Wy! którym przyszedł w podział zaszczyt pełen chlu-  
 Czuwać, by się ziściły święte ziomków śluby; (by,  
 By cnotą wzniesionemu nad współczesnych głowy  
 Wzniósł się na podziw wiekom pomnik narodowy;  
 Oto z światem obecnym potomność daleka,  
 Niepośledniego dzieła słusznie od was czeka,  
 Tak świetnie rozpoczęte pod niebem swobodnym,  
 Niech więc będzie was, Polski i Kościuszki godnym.  
 Niech skromnej bohatera poświęcone enocie,  
 Odpowie jej w wielkości, równie jak w prostocie:  
 Niech czołem do niebieskich przybliżone progów,  
 Pogardza siłą czasu i łakomstwem wrogów.  
 A gdy wierni tej myśli która was natchnęła,  
 Chwalebnie olbrzymiego dokonacie dzieła;  
 Gdy, jak zapowiedziano nieocnym wyrazem, (8  
 Szczyt pomnika ojczystym uwieńczycie głazem:

Wstąpię na poświęcone téj góry podnoże,  
Ku czci męża wielkiego rym ostatni złożę;  
Przeleję w pieśń łabędzią całą moją duszę,  
I rozstrojoną lutnią o mogiłę skruszę.

Trudnym do określenia przejęty urokiem,  
Rozbierając piękności nieprzejrzane okiem;  
Patrząc na okazałą téj mogiły postać,  
Któżby niechciał w tych miejscach na zawdy pozostać?  
Lecz puśćmy się tą ścieżką między gęste krzaki,  
Gdzie wzywają stóp ludzkich niepomyślne znaki:  
Może nam tędy góra zbliżyć się dozwoli  
Do wabiącej z daleka swą posadą woli.  
Rzekłem; i wnet me chęci spełnione zostały:  
Oglądam z bliska zamek dawnością wspaniały.  
Od dwóch wieków niespełna gmach ten zbudowany,  
Tęż samę wielbi rękę co wzniosła Bielany.  
Piękny jest widok Zamku. Lecz słodszej swobody  
Kto chce doznać, niech zwiedzi téj włóści ogrody.  
Tam snadno ujrzyć zdoła za pierwszym spojrzeniem,  
Jak jest przyjemna walka sztuki z przyrodzeniem.

Jak mimo sił, z któremi pierwsza się natęży,  
Bliższa serca ludzkiego natura zwycięży.

Lecz nie będę słabemi odznaczać kolory,  
Skarby tu przyswojone Wertumna i Flory:  
Nigdy podobne rysy wzorów nie dościgną;  
Widząc je, wrą uczucia; malując je, stygną.

Gdzież więc z miejsc tych przeniesiem wzrok nienasy-  
Wstąpmy jeszcze przez błonia na czarne zagony. (cony?)  
Tam powabna osada i schludniejsze chatki,  
Muszą obfite włością zawierać dostatki.  
Jak niepłonne myśl moja powzięła nadzieje!  
Nad żyznością téj roli oko się dumieje.  
Czernią się płodne niwy; a kilka skib ziemi  
Wyżywia dom rolnika płony obfitemi.  
Téj osadzie nazwisko CZARNÉJ WSI nadano.  
Tak od koloru ziemi piękne dzierży miano.

Lecz cóżto za budowa, szczupłych domków bliska;  
Kryje wśród drzew wyniosłych posępne zwaliska?  
Stań przechodniu zdumiały! głos nieznany woła,  
I przed temi gruzami ugnij twego czoła.



Oto ŁOBZÓW.... W tym gmachu co twój wzrok uderza (9.  
Był pobyt największego z królów Kazimierza.  
Gdy jeszcze w dawnym blasku ojczyzna jaśniała,  
Rdza wieku tej budowy dotknąć się nie śmiała.  
Dziś leży w rozwalinach!... Oto pyszne ściany,  
W których wielki monarcha radne zbierał pany.  
W te dla wszystkich przystępne i ojcowskie progi,  
Wchodził śmiało ziemianin i chłopiek ubogi.  
Tu król dobry codziennie z wieśniaki rozmawiał,  
I gorzki chleb rolnika słuszością zaprawiał.  
Ztąd hojne miastom polskim rozdając swobody,  
Ku ich straży warowne kazał wznosić grody.  
Pod te obce dla słońca z gęstych drzew sklepienia  
Chronił się, po swych trudach szukając wytchnienia.  
Tu, godząc rozkosz zmysłów z czystych serc rozkoszą,  
Słyszał jak go poddani do niebios wynoszą.

Ta pośród lip wyniosłych utkwiona mogiła  
Drogie zwłoki zapewne w swém łonie pokryła.  
Wieść z wątpliwego źródła wyczerpana niesie:  
Że Kazimierz w spóźnionym lat swoich zakresie,

Gdy bujnego owocu trudów swoich dożył,  
Tu swą słabość ostatnią i kochanie złożył.  
Tu ma być grób Estery... Ten pomnik jedyny,  
Nieochronił go w oczach potomnych od winy.

O największy z monarchów! ty którego zwłoki  
Zbyt rychło duch opuścił porwany w obłoki!  
Twa dłoń straszna dla zbrodni, dla cnoty łaskawa,  
Dała nam przemysł, miasta, rękodzielnie, prawa.  
Kiedy wojny szarpały sąsiedzkie zagrody;  
Rządzą Polskę przez ciebie, wielbiły narody,  
Pokój wam i cześć wieczna drogie dla nas kości!  
Możnaż winić twą słabość dziwiąc się wielkości?  
Niech cnot ostrych wielbiciel twój chwale uwłoczy,  
Niech przemoc od twych prochów błędne zwraca oczy,  
Niech drżą na twoje wspomnienie występni królowie,  
Niech cię dumnych nienawiść władcą chłopków zowie;  
Chlubniejszy ma w tym pomnik twa wielkość i cnota  
Nad wspaniałe grobowce z marmuru i złota:  
A łzy, które po tobie lud wylewał cały,  
Są najpiękniejszą częścią nieśmiertelnej chwały.

Gdy słońca pociskami wiosna ugodzona,  
Na łożu z róż wpółzwiedtych omdlewa i kona;  
Gdy dnia gwiazda na ziemię sypiąc żar zgubliwy,  
Skwarzy łąki zielone i zapala niwy;  
W ten czas nic jéj potęgi poskromić nie może.  
Bystry potok opuszcza wysuszone łoża,  
A śmiertelnik znękaný przykrym wpływem pory,  
Ucieka z murów miasta między gęste bory.  
Szczęśliwy! kto w te chwile wśród wiejskiej zagrody  
Szuka trosk swych pozbycia, ulgi i ochłody.  
Szczęśliwszy! kogo widok tych wdzięków zachwyca,  
Z których słynie KRZESZOWIC pyszna okolica.

Spieszmy, nowych piękności uniesieni żądzą.  
Lecz w jak mnogich widokach oczy nasze błędzą?  
Ileż włości powabnych, gajków, strumieni,  
W krótkiej drogi przeciągu widzim zadumieni?  
Tu przez góry wiedzona rozlewa się rzeka,  
Tam widok Niegoszowic uderza z daleka,  
Dalej wabi Rudawy posada wesola,  
Dalej błyszczą skał dzikich obnażone czoła.

Tu, zmianą ludzkich rzeczy, obok niskiej chatki  
Sterczą grodu dawnego ponure ostatki.  
Tam wreszcie, gdzie gór wyższość stopniami się zgina,  
Miłych oku Krzeszowic jawi się dolina.

Któreż miejsca i dziwy obiedz mamy wprzody?  
Czy te gmachy wspaniałe, czy szumiące wody?  
Czy nas kręta w gaj ciemny zaprowadzi ścieżka?  
Czyli zajrzym w ten domek gdzie prostota mieszka?  
Idźmy najprzód w głąb gaju. Tu szemrząc o drzewa  
Zefir lekkim skrzydełkiem listkami powiewa.  
Tu czuli kochankowie tając się z swą myślą,  
Na usłużnej im korze lubę głoski kryszą.  
Tu strumyk bez przestanku po kamykach mruczy:  
On ich w myślach rozrywa, on stałości uczy.  
O ty z brzegi niskimi pieścąc się wodo!  
Ciebie słodkie zamiary w twoje morze wiodą.  
Nigdy grzbietu twojego nie siekały wiosła;  
Nigdyś człeka swym pędem w przepaść nie uniosła;  
Nigdy!... Lecz skąd ten łoskot powstał nadspodzianie?  
Zacóż krok mój skwapliwy cofa pomieszczenie?

Czy jaka pod nogami wylęgła się zdrada?  
Czyli złąd w otchłań piekiel bystra rzeka spada?...  
W okamgnieniu ucichły przeraźliwe luki,  
I strumień szumieć przestał na skinienie sztuki.  
Ona mozną w tych miejscach rozkazuje władzą:  
Przez nią wody wzbierają, dzielą się, gromadzą,  
Przez nią między chlropawe uapędzone glazy,  
Huczących spadków Nilu wydają obrazy:  
A czy kola podnoszą, czy hartowne młoty,  
Drżą lasy poruszone okropnemi grzmoty.

Nęceni mniej kształtnemi natury ponęty,  
Z niższych krzewów labirynt przebiegamy kręty.  
Ciekawość więzi w ustach uwielbienia słowa;  
W tym dowcipna przed nami jawi się budowa.  
Wielki jest jój początek, a ród z wieków dumny.  
Sam Twórca pierwsze pod nią utwierdził kolumny.  
Na barkach wierzb wyutrosłych szczyt jój położony,  
Pewnej w skwary słoneczne użycia ochrony;  
A nierozdzielnych związków najczulszych obrazem,  
Jak razem z niemi wzrosła, tak chce ginąć razem:

Zaledwie rzuciliśmy to lube sklepienie;  
Uderza nas mocniejsze siarki powonienie.  
Ta, gdy w ziemi wnętrzościach wodą roztworzona;  
Hojnym płynem wytryśnie z rozdartego łona;  
Natychniaś siłą sztuki do góry dobyta,  
W różne strony przez tajne toczy się koryta.  
Tam w banie kute z miedzi obficie wylana,  
Nowej mocy z wyziewów nabywszy Wulkana,  
Przez kąpieli zbawiennych użytek szczęśliwy,  
Słynie po wszystkie strony rozgłośnemi dziwy.  
Ileż chorób dręczących jęj potężna władza  
Z ciał rażonych niemocą do gruntu wygładza?  
Ileż kalek na wieczne potępionych męki,  
Srogięj śmierci z żarłocznej wydziera paszczęki?

Widziałem mężnych braci, co rany świeżemi  
Dowiedli swęj miłości do ojczytęj z emi:  
A te, w których niezgięta dusza zamieszkała,  
Widziałem w krwawych bitwach poszarpane ciała.  
Wyrył się w błędnych twarzach obraz śmierci srogi;  
Tępe szczydła dźwigały zgruchotane nogi.

Zdało się że w ich żyłach krew rycerska stygnie,  
I że dłoń ich oręża już więcej nie dzwignie.  
O wy pola Raszyńskie! mury Sandomierza!  
O wy Sanu i Wisły pamiętne nadbrzeża!  
Ileż razy płakali z ślachtetnej zazdrości,  
Że swoich w waszém łonie nie złożyli kości?  
I że wieczne kalectwo ich sercu odmówi  
Resztę sił nieodjętych poświęcić krajowi?  
Lecz dzięki wód zbawiennych cudownej opiece!  
Krótki czas, pomoc szcudła wydziera kalece:  
Cała istność dziwiącą poczuwa odmianę.  
Wywijają żelazem ręce posiekane;  
A ci, których zgon smutny wrószono za chwile,  
Widzieć zdroj dobroczynny biegną o swój sile. (10

Z wyższym słońcem, czas kąpiel z przepisów ustaje,  
Napelniają się gościem przechadzki i gaje,  
Tu przymus i układność, w miastach wprowadzona,  
Nie śmie truc wesołości bawiących się grona.  
Tu stron różnych mieszkańcy i obcy przed chwilą,  
Na czeze wdzięki powitań dowcipów nie siłą.

Już się z sobą dość znają, gdy się znają z twarzy,  
 Jedna dola ich zbliża, jeden cel kojarzy:  
 A widok cnót pierwotnych, szczerości, prostoty,  
 Zdaje się w chwilach zabaw wiek odnawiać złoty.  
 Niestety! jak ten obraz krótko serce ludzi!  
 Wraca jesień, i ludźmi znowu widzę ludzi.

Błądząc w myślach, do których tęskność się jednoczy,  
 Znała gmach okazalszy uderzył me oczy.  
 Mijam mostek, pod którym ciszej płynie rzeka,  
 I wytrysk wód żelaznych wiedziony zdaleka.  
 Gmach ten, gdzie kroki moje obracam ciekawie,  
 Miejsce tych pani powszechniej oddała zabawie.  
 Zdobią ściany rozgłośni z cnót swych i pogromu  
 Znakomici przodkowie ksiązęcego domu.  
 Ztamtąd stopnie do góry z lekka się wyuoszą:  
 Tu nową czułe serce poi się rozkoszą.  
 Znowu jawi się widok dzielnych ziomeków grona,  
 I zacne czcią przejęty powtarzam imiona.

Cóżto jest za młodzieniec powabnej urody,  
 Któremu tęskność blade pokrywa jagody?



Na to z ciężkiem westchnieniem rzecze głos nieznaný:  
“Zacóż krwawe w mém sercu chcesz odnawiać rany?  
Jak pod gradem upada kłos ledwie poczęty,  
Jak liść ostrzem zabójczém przed czasem ucięty;  
Tak zniknął ten młodzieniec mnogich łez przyczyna,  
A z nim dawna Tęczyńskich wygasła rodzina.  
Już był doszedł téj pory, w której młódź zuchwała  
Nienasyconą żądzą do myślistwa pała;  
Już téj chuci zgubliwój niepozbedna siła,  
W piersiach jego młodzieńczych w pożar się zmieniała;  
Na głos trąby przed świtem rzucał próg domowy;  
Zaledwie z ciemną nocą kończyły się łowy.  
Gdy jesień hojnych łupów przyniosła nadzieję,  
Bezustannym psów dźwiękiem wszystkie brzmiały knieje.  
Na łowy, które szybka rozgłaszała sława,  
Z odległych krain młodzież zbiegała się żwawa.  
Tęczyński był jój wodzem: a czy zwierza ślady  
Tropić przyszło, czy sypać ołowiane grady,  
Czy ścigać w rączym biegu posuwiste łanie;  
Nikt go nieśmiał wyprzedzić, nikt iść w porównanie.

Raz więc dali znać panu myśliwcy struchleli,  
Ze niezmiernej wielkości odyńca ujrzeli;  
Który mordy licznemi srodze rozbestwiony,  
Krwia i trwogą napełniał okoliczne strony.  
Zawrzał na to młodzieniec złej chęci pożogą.  
Wypada, zbledli sładzy powściągnąć nie mogą.  
Zrzucają mocne sieci: do walk wprawne swory  
Zapuszczono w las gęsty i zadrzały bory.  
Poczuł dzik srogi zamach: zrywa się z łożyska,  
Leci, gniew nim pomiata, ogień z nozdrza pryska.  
Już go zmyślnych ogarów zwietrzyła gromada,  
Już swor pierwszych dziesiątek pod kłem jego pada;  
W tym z Cerbera plemienia puszczone brytany.  
Stanął, z krwią pomieszane załaty go piany.  
Przypada mężny młodzian i dzielnie uderza,  
Utkwił strzał w śliskim grzbiecie ogromnego zwierza.  
Ryknął, z rany głębokiej czarna krew wytryska;  
Wnet się oślep na łowca wściekły z bólu ciska.  
Nieodbiegło go męztwo, dobywa oręża  
I przeciw paszczy dzika ostry miecz natęża.

Już się nań cała zwierza zaciętość wywarła,  
Już miał oręż utopić w samej głębi garła;  
W tym zwodzi śmiałą rękę cios za nadto skory:  
Ginie, a jęk ostatni powtórzyły bory.

Tak poległ mężny młodzian: z nim wszystkie zaszczyty,  
Z nim zgasło dawne imie i ród znamienity.  
Długo kraj ten bolesną opłakiwał stratę.  
Przeszły w obcy dom zamki i włości bogate.  
To siedlisko odwieczne wstawionej rodziny,  
Gród, którego ztąd widzisz smutne obaliny,  
Wieże wzbite ku niebom, okazałe progi,  
Osiadły dziś puszczyki, i zarosły głogi;  
A rodak sławnych gmachów oglądając szczęty,  
Depcze gruzy Tęczyna ciężkim smutkiem zdjęty.

Wstąpmy dla ulgi żalom w tę przyległą sale,  
Ileż twarzy rycerskich zdoła ją wspaniale?  
Ileż wiernych czcicieli krwią nabytej chwały?  
Tu niezgięty Czarniecki, tam Chodkiewicz śmiały,  
Tu ci, których dzieł głos mój niezdoła wyliczyć.  
Tam Sobieski, co wszystkim godzien przewodniczyć.

Głębokiem podziwieniem i czią przenikniony,  
 Wlepiał w postać marsową wzrok nienasycony;  
 A gdy już miał na inne przenieść oko ściany,  
 Dostrzegłem tych wyrazów w języku Sekwany:

“Nadaremnie dzielnością zwycięstw i pogromu,

“Wydarłeś Janie Wiedeń od Turków zdobyczy;

“Lepiej było go oddać na łup srogięj dziezy,

“Tak byłbyś mu oszczędził niewdzięczności sromu.” (11

O czasy niepowrotne! o gorzkie wspomnienie!

Schodzim pod drzew sąsiedzkich wyniosłe sklepienie.

Czas nagli do spoczynku, ciekawość go wzbrania:

Wabią oczy, mniej kształtne lecz schludne mieszkania.

Tam przemyślni z swych rzemioł osiedli wiesniacy,

Co się lubój od dziecka poświęcili pracy.

Ci len miękki na szybkie skręcają wrzeciona,

Tamtych koła zajmuje wlna wyczyszczona,

Drudzy nici na odzież motają bez przerwy;

Tych niestrudzone ręce zajął kunszt Minerwy.

Ucieka stąd próżniactwo, czas na skrzydłach płynie,

I żadna w dniu godzina na próżno nie ginie.

Cóżto za domek niski, gdzie dłóta i młoty  
Podobnemi Lemneńskim przerażają grzmoty?  
Tu marmur wydobyty z bliskiej ziemi łona,  
Ostrość i pierwsze głazu utracą znamiona:  
A gdy po długiej pracy świetny polor zyska,  
Mnóstwem farb rozmaitych do koła połyska.  
Tam biegła w twórczej sztuce ręka rzemieślnicza,  
Życia nawet drogiego kamieniom użycza.  
Zgłębiając przyrodzenie w tym dziwnym utworze,  
Co go wieki kształciły, i ziemia i morze,  
Jak poważne dawności jawią się oznaki!  
Tu wśród gładów nieznanie znajdujem robaki;  
Dalej konchy perłowe, albo ryb tych szczęty  
Które tylko przez morskie pławią się odmęty.  
On z obcych sobie cząstek stopniami składany,  
Tysięczne w łonie ziemi wytrzymał odmiany.  
Nim jedna bryła szaty przywdziała niezłomne,  
Wzmogły się i upadły narody ogromne.  
Nim się w morzu zniszczenia cząstka jej rozplynie,  
Tysiąc się wielkich mocarstw zawiąże i zginie.

Tak dłoń Boga na wszystko wielkie piętno wraża!  
Tworzy, gubi, ożywia, kształci, przeobraża;  
A niedostępna ludzkich rozumów zaciekom,  
Wykonanie dzieł swoich przekazuje wiekom.  
Tak rząd spornych żywiołów na ziemskiej przestrzeni  
Tysiąc razy się zmienił i jeszcze się zmieni;  
Tak ty, coś jest mych rymów jedynym przedmiotem,  
Ziemio! stokroć zmięszana z krwią naszą i potem,  
Dziś pługiem na ubogie porznięta zagony,  
Możesz przedtem dźwigała złote Indów plony.

Mamże dalej, spełniając zamiar przedsięwzięty,  
Skromne twoich piękności malować ponęty?  
Wielki zawód przedemną. Ty którego pienia  
Brzmia dźwiękiem geniuszu wyższego natchnienia,  
Ty mię wesprzyj Trębecki! Bo czy wiejskie niwy  
Zniewalasz, czy zwiastujesz bohaterów dziwy,  
Czy przemawiasz do posłów sejmujących w Grodnie,  
Czyli głosem piorunu powstajesz na zbrodnie,  
Czy piękność Sofiówki przenosisz na karty;  
Widać w rymach twych pęzel naturze wydarty.

Ciebie z samym Pindarem w jednym kładę rzędzie:  
Niemasz tobie równego i długo nie będzie.  
A ktokolwiek za tobą podnieść się ośmieli,  
Jednej z synem Dedala doświadczy topieli.

Witaj CZERNO ponura! Twa dzika posada  
Nieznaną dotąd rozkosz sercu zapowiada.  
Tam gdzie mało odmiennie jawią się widoki,  
Gdzie sam strumień kieruje pośpiesznemi kroki,  
Gdzie z ścieżki wydeptana zniknęła murawa,  
Tam najbliższa z Krzeszowic do Czerny przeprawa,  
Już spostrzegam jej murów nierówne obwody:  
Widzę ściany od bystrzej przewrócone wody:  
Wchodzę w wąwóz, przez deszcze głęboko wryty.  
Ten niegdyś dwóch gór bliskich sprzeczne dzielił szczyty,  
Dziś most słany z marmuru na nowo je łączy.  
Pod nim strumyk mrukliwy czyste wody sączy,  
A walcząc bezprzestannie z muogiemy zawady,  
Spada niżej z łoskotem w kształt pięknej kaskady.  
Któżby rzekł, że ta woda zaledwie płynąca,  
Często buki stuletnie z gór wyniosłych strąca?

Ze plawiąc na swym grzbiecie z grubych dębów łomy,  
Roznosi blady postrach między wiejskie domy?  
Gdy śnieg wskróś przenikniony od słońca promieni,  
Z twardych brył w płynne ciało nagle się zamieni;  
Gdy się mgłą przyodzieją górne okolice,  
A z chmur deszczem brzemiennych runą nawałnice;  
W najwyższy pokład mostu szturmują bałwany.  
Ten w gruncie litym z głazu stoi niezachwiany.  
A choć zda się na chwilę, jakby górne skały  
Pokrewną rzekę Wiśle z wnętrzości wydały;  
Przecież z tych się zapędów dumny most najgrawa,  
I strumień mrużąc wraca pod znajome prawa.

Opuśćmy pędem strzały te dzikie siedliska,  
W których wszystko tęsknotą czułe serca ścisła.  
Oto droga w tysiączne obsita odmiany:  
Tu mię lasy wołają, tam żniw bujnych łany.  
Obracam wstecz piękności łakomą zrzenice:  
Jeszcze raz miłe oku żegnam Krzeszowice,  
I dawnego Tęczyna siedliska ponure.  
Płodną w głąby marmuru mijam Nową Górę:



Zwiedzam OLKUSZ z kopalni sławny za naddziadów:  
Szukam dawniej świetności najdrobniejszych śladów, (12)  
Olkusz, co przez moc czasu i krajowe zmiany,  
Pod żużlem i gruzami leży zagrzebany.  
Zkąd niegdyś źródło bogactw czerpały narody,  
Tam widać smutne skutki zniszczenia i wody.  
Trwają dotąd wyryte pod ziemią kanały,  
Biegłości przodków w kunsztach obraz doskonały.  
Niedoniszczyły wieki Alcydowej pracy:  
Odtąd gdy szli z naturą w zapasy Polacy,  
I gdy ziemię śmiałemi przemierzali kroki,  
By cisnące się w miny odciągnąć potoki,  
Długo z siłą olbrzymią szczęśliwie walczono:  
Dziś ziemia przemożona zamknęła swe łono.  
A te, które dzielnemi odpychano siły,  
Z sklepami min podziemnych wody się złączyły.

Zwróćmy krok na południe, ku wdzięcznej dolinie,  
Gdzie pieszcząc się z kwiatkami bystry strumień płynie.  
Bliskie miejsc tych jest źródło, z którego wytryska:  
Tu on jeszcze swe nurty toczy bez nazwiska,

Lecz zabrawszy te wody co w biegu spotyka,  
 Bystrego wkrótce imie przybiera Prądnika,  
 Z obu stron nagie skały cisną jego łożę.  
 Ztąd pędu zuchwałego nic wstrzymać nie może;  
 Ni go wdziękiem swym łączka zabawi wesola,  
 Ani młynów bezlicznych kręcące się koła.  
 Leci oślep na prądy, po głazach się wspina,  
 I w nurtach pysznój Wisły bytu zapomina.

Sledząc pęd bystrzej wody z wynioślejszej góry,  
 Poważne swą dawnością uderzają mury.  
 Tam kroki i spojrzenia przeniosłszy zdumiałe,  
 W całym blasku PIESKOWĄ oglądamy SKAŁĘ. (13  
 Jak malarskie do koła jawią się widoki!  
 Stoją dwie przeciw sobie zwrócone opoki:  
 Jeden jest ich początek, jedno niegdyś ciało  
 Węzłem ściślej miłości obie połączyło.  
 Zawistném okiem patrzył na wzór rzadkiej zgody  
 Wartki prąd z gór wysokich spadającej wody.  
 Gdy więc raz nad lasami burza zawieszona,  
 Lunęła z chmur piorunem rozdartego łona;

Potok z sił przymnożonych ulewą zuchwał  
Natarł srodze, uderzył i rozszarpał skały.  
Odtąd patrzą na siebie, woda je przegradza  
I żadna ich skojarzyć niepotrafi władza.

Pominąwszy dolinę, w której bystra rzeka  
Z jeziora do jeziora rytém łozem ścieka;  
Samotna, z dołu wązka, u góry szeroka,  
Nakształt groźnej maczugi jawi się opoka.  
Czyją dłonią w tych miejscach została utkwiona?  
Zkąd początek, zkąd różne przybrała imiona?  
Czasów dawno ubiegłych zasłoniły cienie.  
Mówią: że sławny Krakus przez smoka zwalczenie,  
Nie bez trudu krainy oczyściwszy swoje  
Z potwór, rozzuchwalonych przez gęste rozboje;  
Święcąc bogom narzędzie dzielnego rzemiosła,  
Tu utkwił swą maczugę, która w ziemię wrosła.  
Dań tę niebo przyjęło, a niezłomne skały  
Potężną broń Krakusa w swe szaty odziały.

Wstąpmy w obwód zamkowy wyższą czią przejęci.  
Jak on wiele nam zdarzeń odnawia w pamięci!

Już myśl wzbita w obłoki bystry polot bierze;  
Już ślady dawnych dziejów z dzisiejszemi mierzę;  
Nikną chmury, co przeszłość otaczały ciemną,  
I wieki upłynione jawią się przedemną.  
Zda mi się, żem przeniesion w Kazimierza czasy:  
Powstają pyszne mury, dumieją się lasy,  
Dumieją się doliny i góry i skały.  
Wstępuje mądry władca w zamek okazały.  
Na ten odgłos lud wierny zewszedł stron pośpiesza,  
Tłoczy się za nim chłopków uciśnionych rzesza;  
Dobry król koi żale, rozstrzyga zatargi:  
Nie idą mimo uszu najdrobniejsze skargi.  
Zstąpił Kaźmierz do grobu. Cała Polska płacze!...  
Milsi panu obcemu obce posługacze.  
Za rzeczenie się danin w ohydnej umowie,  
Frymarczą tronem polski niebaczni ojcowie.  
Bierze miejsce wolności nierząd i swawola.  
Cisną lud dumne Hunny pod imieniem króla.  
Za krzywdę, co go w zwadzie z Węgrzynem potyka,  
Gród ten darem Szafraniec bierze od Ludwika.

Sławny ród przez swe męztwo, dostatki i czyny,  
 Przenosi dawne gniazdo do nowój dziedziny.  
 Słynących w dziejach przodków poczet widzę długi:  
 Tych w boju, tamtych w radzie rozgłośne zasługi.  
 Ten, co KONIA STAREGO na swéj tarczy chowa,  
 Jest dzielnego plemienia znakomita głowa;  
 On herb dawny Szafranców na nowy odmienia,  
 Ku pamiętce srogiego z rodzeństwém zdarzenia.  
 Treść jego rym następny przechował bez zmiany:  
 Brzmia dotąd smutnym dźwiękiem grodu tego ściany:

## D U M A

### O ŻEGOCIE SZAFRANCU.

Ledwie Szafraniec w wieku swego wióśnie  
 Poczuł ducha męzkiej siły;  
 Już żądza sławy w piersiach jego rośnie,  
 Już mu spoczynek nie miły.  
 Syty lat, trudów, dostatków i chwały,  
 Żył w domu ojciec sędziwy:

Zaszczytne blizny czoło mu zorały;  
Do czci przymuszał włos siwy.

Dwóch synów wysłał na sąsiedzkie wojny,  
W trzecim podpora starości.

I tego dręczy zapał niespokojny,  
I sławy przodków zazdrości.

“Ojcze! zawoła, jak chwalebne sprawy,

“Wynoszą twoją rodzinę!

“I mnie podobniej dozwól szukać sławy.

“Niech ją pozyskam, lub zginę.,”

Nie mógł się oprzeć starzec prośbom syna:

Wiedzie do przodków komnaty,

Podaje tarczę, pancerzem opina,

I wkłada szyszak bogaty.

“Piastuj w tych znakach rodu twego cnotę:

“Nie zchańbił jój żaden zakał.,”

Te słowa mówiąc, lubego Żegotę

Uzbroił, ścisnął — zapłakał.

Jedzie młodzieniec z naddziadów siedliska;

Unosi ojca nadzieje:

Niebieskie oko z pod szyszaka błyska,  
A z twarzy radość jaśnieje.  
Na piersiach błyszczą rycerskie ubiory;  
Kirys jak tęcza w obłoku:  
W tarczy znak rodu, dwa dzielne topory,  
Swiećący oręż przy boku.

Już zwiedził Włochy, Niemcy i Batawy,  
Ludy z rycerstwa wstawione:  
W nim pogrom srogi znalazł gnębca krwawy,  
Zgnębiona cnota, obronę.  
Któż przebieżone kraje i stolice,  
Kto dzieła jego wypowie?  
Jak jest powabny! wołały dziewice;  
Jak dzielny w boju! mężowie.

Długo chęć sławy, waleczność i cnota,  
W różne go niosła zawody:  
W tym niepozbędna opada tęsknota  
Do lubej przodków zagrody.  
Wraca mąż dzielny w znane sobie kraje,  
Gdzie niegdyś igrał, przebywał;

Wraca w dom własny — niał go niepoznaje:

Ojciec już w grobie spoczywał.

Nadto, (o zbrodni chciwego plemienia!)

By dział puścizny wydarli,

Mimo dowodów, serca, przeświadczenia,

Bracia się brata zaparli.

Jakże złośliwe przewrócisz zamiary?

Jak zmieszasz spisek nieprawy?

Z całej dziedziny koń ci został stary,

Towarzysz trudów i sławy.

Wielbicie potomni dzielne Piastów rządy!

Za Piastów żył lud swobodnie.

Sami królowie sprawowali sądy,

Przed ich tronem drżały zbrodnie.

“Rozsądź monarcho! dolegliwe spory,

(Woła niewinność skrzywdzona),

“Oto na tarczy herbowne topory;

“Oto są rodu znamiona.,,

Zasiadł Bolesław na przodków stolicy:

Złożono świętych praw księgi,



Wzajemne spory wywiedli rzecznicy,

Pisma, dowody, przysięgi.

Słuchał w milczeniu naród zgromadzony;

Zapada wyrok słuszości.

Do ziemi przodków wraca pokrzywdzony:

Cały lud płacze z radości.

Płakał wraz z ludem Żegota waleczny,

Gdy ujrzał ściany domowe:

I zmienia, rozdział czyniąc z bracią wieczny,

Dawne swe herby na nowe.

Ten co dochował nieskażonej wiary,

Na tarczy cudnej roboty,

Miejsce Topora, Koń zastąpił Stary,

Przykład wdzięczności i cnoty.

Tu kres pienia dawnego. Tę herbu różnicę

Dotąd Pieskowej Skały chowają dziedzice.

O mury sławne w dziejach tylą pamiątkami!

Zacóż mi tak jest trudno rozłączyć się z wami?

Czyliż tam, gdzie swym nurtem wdzięczna szumi rzeka

Tysiąc nowych powabów wędrowca nie czeka?

Czyliż dążąc, gdzie kręta prowadzi drożyna,  
Co krąży ponad wodą, po skałach się wspina,  
Lub spadając w dolinę podobieństwem rowu,  
I kręci się i ginie i wybiega znowu;  
Czyliż mało widoków wabi na przemiany?  
Oto ciągną się długie z litój skały ściany:  
Jak wielka różnaitość, jak pyszne obrazy!  
Ileż kształtów na siebie martwe biorą głazy?  
Tu zda się jakbym widział zamek rozburzony,  
Co w ostatnim wysile zaciętej obrony  
Długo szturmy odpierał i piorunów grady,  
Nim przyszedł czas okropny niezbędnej zagłady.  
Dalej jawi się oczom starzec siwobrody:  
Utkwił on wzrok posępny w nurt szumiącej wody,  
Zda się że jój pomruków z natężeniem słucha:  
W tym jego cała rozkosz, w tym jego otucha.  
Tam znowu, pominąwszy lasek drogi bliski,  
Wykute od natury sterczą obeliski.  
Owdzie, nieprzestannemi tłuczone hałasy,  
Szum wody i huk młynów powtarzają lasy,

Dalej przez bor skalistą postępując drogą,  
Ostry głąz pod niepewną usuwa się nogą;  
Leci, żadna go w pędzie niewstrzyma zawada,  
I z trzaskiem u stóp góry w nurt potoku spada. (14.

Z miejsc, gdzie lubią powtarzać gwar strumienia echa,  
Wzywa Bogu przez cnotę podniesiona strzecha.  
Ten z zakonną skromnością domek zbudowany,  
Przeniosła Salomea nad królewskie ściany:  
Ztąd, prawdziwą godnością duch jój wyniesiony,  
Nad blaski panów świata i ludów pokłony,  
Po długim pasmie życia, które w cnotach wiodła,  
Wrócił się jak był czysty do boskiego źródła.  
Tak dnia gwiazda bieg zwykły odbywszy w pogodzie,  
Wdzięczne światła promyki sieje przy zachodzie.  
Czas który wszystko niszczy, co sam wyda z siebie,  
Czas, który trudy wieków w ciemną przepaść grzebie,  
Czas, co gmachy podniebne wywraca z posady;  
Dotąd czule oszczędza jój pobytu ślady.  
'Trwa domek, trwają skromne ozdób jego szczerbki;  
Nie znikły pobożności i cnoty pamiątki:

A przychodzić, którego widok ich przenika,  
Z czuciem o tém letniego słuha pustelnika.

Przy schyłku był dzień jasny. Już posępne drzewa  
Słabszym blaskiem promieni słońce przyodziewa;  
Już dłuższe za krokami postępują cienie,  
Już w lasy uroczyste powraca milczenie,  
Zniża się górnych niebios ku ziemi budowa;  
W tym się jawi zamczysko dawnego ojcow (15.  
Jakiż widok posępny lecz razem wspaniały!  
Te w dwa rzędy nad wodą ciągnące się skały,  
Ten bor co go nie przejrzy najbystrzniejsze oko,  
Ta cichość co się nad nim rozciąga szeroko,  
Ten gmach z ozdób odarty i wyzuty z ludzi;  
Ciekawość, przerażenie i cześć wyższą budzi.

W krwawych walkach Łokietek o prawa korony,  
Tu się krył, z tronu Piastów potrzykroć strącony.  
Zład potrzykroć, niezgięty najtwardszemi kłęski,  
Oreż w murach Krakowa zatykał zwycięzki.  
Przemogła los stateczność i słuszości sprawa:  
Odzyskał król z naddziadów splywające prawa.

A gdy go przeznaczenia niepozbędne siły  
Z tronu do grobu ojców przenieść się zagnęły;  
Syn pomny doli jego i losów przemiany,  
Ku czci ojca drogiego wzniósł Ojcowskie ściany.  
Zacóż ta pobożności i cnoty budowa,  
Ledwie blasku dawnego słabe rysy chowa?  
Drzy przechodzień, po gruzach drapiąc się do góry,  
By nań w gruncie zachwiane nie runęły mury;  
Odpychane bojaźnią cofają się nogi  
Z usłanej nieprzezornie nad przepaścią drogi:  
A z kąd niegdys jaśniały możnych władców znaki,  
Tam się gnieźdzą swobodne czarnej nocy ptaki.

Gdzie widok szczytów zamku w ciemnych lasach ginie,  
Są dwie czasu potęgą wykute jaskinie,  
Hydnych potwór, lub zwierząt drapieżnych siedlisko.  
Pierwsza ma ciemnej, druga królewskiej nazwisko.  
W nich cichość i noc wieczna rządzą wielowładnie.  
Nigdy się tam dnia gwiazdy promyk nie zakradnie,  
Ani księżyc srebrnego światła nie przepuści.  
Szarpia się wewnątrz wiatry z głębokich czeluści.

Słyszac ich świst okropny i ciągle wydmuchy,  
Mniemałbyś że tam jęczą czarnych piekieł duchy.  
Na te przez ciasny otwór cisnące się głosy  
Drzy ziemia, bledną ludzic, podnoszą się włosy.  
Lecz gdy w chwili szczęśliwszej dźwięk ustanie srogi;  
Niepozbędna ciekawość bierze miejsce trwogi.

Wstąpmy za jój przewodnią w te ciemne pieczary,  
Wszak czyste niesiem serca równie jak zamiary.  
Żaden z nas nie tknął krwawej z braci swych puścizny,  
Wydanój na łup zdrajcom po zgonie ojczyzny;  
Ni wchodzim w tych wyrodków przemieszane plemie,  
Co ściągnęli miecz obcy na swych ojców ziemię,  
Niśmy rąk w krwi zboczyli. Przecież nas w swem łonie,  
Za winę ciekawości ziemia nie pochłonie.  
Wchodzim. — Błędnych na czarne noc przyjmuje łono.  
W tym z przyniesionych iskier ogień rozniecono.  
Lochy cieniom oddane przez niezbędne prawa,  
Nagła dnia wędrownego rozwesela zjawa.  
Jak mu rade posępne domu nocy ściany!  
Jak każdy promyk światła dla nich pożądanym!

Cóżby za to niedały, by jaki przychodzić  
Z tak lubym dla nich gościem chciał powracać codziennie!  
Lecz noc władzy zawistna nad ciemnymi groby,  
Ledwie światłu dozwala krótkiej życia doby:  
Wyziw pieczar blask ognia stopniami zatracca,  
Na skrzydłach czarnych cieniów okropność powraca;  
A najmniejszy głos wstrętu, trwogi lub zdumienia,  
W chucznych echach sklepieniom podają sklepienia.  
Cóż kiedy palnej broni ozwą się wystrzały?  
Rzekłby kto, że z swych zasad świat się wzrusza cały:  
Że zadrzał gmach podziemny piekielnej budowy,  
Lub że strzaskane głazy wałęsa się na głowy.

Patrzmy jak czysta woda przez grube sklepiiska  
Tajną ścieszkę toruje, sączy się i wciska,  
Zgłębia ziemi dziedziny, a przez rozkład skryty  
Jój cząstek, miłe oku kształci stalaktyty.  
W ich bukiety do koła przystrojona grotą,  
Zda się lśnić sztuczną rzeźbą z kamienia i złota:  
A woda w różnych kształtach dziwnym przeobrazem,  
Niezlomnym lekki płyn swój przyodziewa głazem,

Tu kres bierze ciekawość: zład podziemne siły,  
 Obcych kraju mieszkańców świata przywrócili.

Już słońce złote lica topiąc w Oceanie,  
 Czarnéj nocy nad światem zdało panowanie:  
 Już się gwiazdy w zwierciadłach przeglądały rzeki,  
 Strudzonego rolnika ściągnął sen powieki:  
 Wszystko czerpa krzepiące z rąk natury wczasy:  
 Uciszyły się ptaki i góry i lasy.

Niespokojny Prądniku! tych siedlisk ozdobo,  
 Któżby przez wdzięczne łąki niechciał biedz za tobą?  
 Twe swary z kamykami, z brzegami pieśczoty,  
 Scigać cię aż do ujścia przydają ochoty.  
 Ani zdoła znużenie wstrzymać zapęd kroków;  
 Opłaca hojnie liczba i piękność widoków.

Jakkolwiek jest potężna ciekawości władza,  
 Słodki mus, widząc KOSZKIEW, wstrzymać się doradza.  
 Oto dwóch gór sąsiedzkich wabi mię przełamek:  
 Na jednéj z nich jest kościół, a na drugiéj zamek;  
 W obudwóch innych zalet wzrok dostrzeże baczny,  
 Ten przyjemny prostotą, a ten z gruzów znaczny.



Ostatni nie wziął grodu kształtu ni nazwiska;  
Oba szczupłe, osobne, patrząc na nie z bliska:  
Lecz gdy kto o rzut z procy krok oddali rączy,  
Zda się że ścisły węzeł od wieków je łączy.

A ten dom nie wysoki, lecz kształtny i schludny,  
Ni nadto w zgiełk wepchnięty, ni nadto odludny,  
Powabny z swój prostoty, gustu i porządku,  
Nie nosiż istnjej cechy pani swój rozsądku?  
Tu się piękność objawia w kształcie niepoślednim,  
Dłuższa góra na zachód usłała się przed nim,  
A brzozy na jój łonie spoczywać ochocze,  
Przystroili jój głowę w powiewne warkocze.  
Tędy słońce, gdy ziemskie opuszcza siedliska,  
Drzące światła promienie przez gałązki wciska;  
A gdy na łono morza okrąg spuszcza błady,  
Tędy żegna mieszkańców szczęśliwej osady.  
O gajku na wdzięcznej osadzonej górze!  
Niech od ciebie z daleka pomijają burze;  
Niech bystra łona twego powódź nie rozdziera,  
Niech drzew twoich mordercza nie gwałci siekiera;

Niech wilk rzadkie po tobie odprawia wędrówki,  
Niech igrają ostrożnie pod twym cieniem krowki;  
By z nich która swawolna w zapomnieniu srogim,  
Nie ubodła drzewiny ostrym swoim rogiem;  
By te brzozy w wiek późny mogły nieprzerwanie  
Okrywać wdzięcznym cieniem dobrą miejsc tych Panię.

Szum wody i huk młynów obit się z daleka.  
W miejsca pełne swych igrzysk wdzięczna wzywa rzeka.  
Rozrywa umysł, obraz widoków wspaniały,  
I gdzie niegdzie sterczące w czystych polach skały,  
Jak ogromnego ciała rozrzucone członki.  
Sam szeleszczący strumień wiedzie na ZIELONKI.  
Kto podziemnych przechadzek zatrzymał ochotę,  
Niech tu wstąpi w szczuplejszą od ojcowskiej grootę.  
A gdy w końcu zapragnie krokom wytechnąć śmiałym,  
Niech potem zwiedzi PRĄDNIK, co go zowią BIAŁYM.  
Tam drogie sercu swemu obudzi pamiątki,  
I dawnego przepychu uderzą go szczątki.  
Ujrzy w domu biskupów okropne odmiany,  
Zatarte ślady sztuki, przekształcone ściany,

I spyta: tenżeto jest gmach niegdyś wyniosły,  
Gdzie zbierał Maciejowski obcych mocarstw posły?  
Teżto drzewa, pod które chłodem przywabieni  
Garneli się z rozkoszą ze wszech stron uczeni,  
I gdzie czasem poważni, lub weseli czasem,  
Staczali mądre walki przed swym Mecenaszem?  
Teżto miejsca, dowcipnych rozrywka jedyna,  
Gdzie Górnicki swojego pisał Dworzanina?  
Przebóg! wszystko co widzimy, dumę ludzką zbija,  
I wielkość tak minęła, jak ten strumyk mija.

Blisko miejsc tych, gdzie Prądnik w rozkosznej dolinie  
Syty biegu, w uściskach lubej Wisły ginie,  
Stoi MOGIŁA wyniosła;  
Grobem ją WANDY nazwały podania.  
Przy niej pasterz igraszek bujnej trzodzie wzbrania,  
I żeglarze wstrzymują płytkie swoje wiosła.  
Zagastało słońce. — Posępne milczenie,  
Gdzie niegdzie flecik przerywał pastuszy:  
Już księżyc kapał w rzece srebrne swe promienie;  
W tym się rym taki obił o me uszy:

## D U M A

## O W A N D Z I E.

Przesławna Wando! z cnot i wdzięków twarzy

Na cóż ci zalet przydało się tyle?

Byłaś królową i bóstwem mocarzy,

Dziś w szczupłej mieszkasz mogile.

Oto jest cały po tobie zabytek,

Wando nadobna! Wando ukochana!

Byłaś tak piękna jak żadna z Lechitek:

Dziś leżysz z ziemią zmieszana!

Waleczny Krakus poległ z bratniej ręki;

W obce morderca utaił się kraje:

Lud zniewolony przez twą cnotę, wdzięki,

Berło ci przodków oddaje.

Władasz sercami. — Nawet miłość płocha

U nóg tych składa mordercze ciężkiwy:

Wielbi, kto ujrzy; kto cię pozna, kocha;

Komu ty sprzyjasz, szczęśliwy

Jak rychło na świat blask się wdziera złoty

Gdy jare słońce z łona wody wstaje;

Tak rychło Wandy piękność i przymioty,

Napełniły wszelkie kraje.

Nie jeden mocarz z zwycięstw swych wślawiony,

Zwyciężyć Wandę, nadaremnie tuszył;

U nóg jej władcy składali korony,

Lecz żaden serca nie wzruszył.

Gdzieżto zamierzasz dumny Rytygierze;

Królu i wodzu niezłomnych Germanów?

Pocóż, odwieczne stargawszy przymierze,

Gnębić nieszczęsnych ziemianów?

“Uwielbiam Wandę! dzielny mąż odpowie,

“Lecz znam z przykładów nieużyta duszę;

”Odeszli z niczem wżgardzeni królowie,

“Ja gdy nie ujmę; przymuszę.

Z wysokich basztów mocnego Krakowa,

Jak las stojący na wielkiej równinie,

Hufy Germanów spostrzega królowa,

Widzi kraj cały w perzynie.

Dwa sprzeczne wojska bystra dzieli rzeka,  
W każdym lud sławny przez wojenne dzieła;  
W tym się Rytygier ukazał z daleka  
I biedna Wanda zginęła.

Cóż gdy na wierze rycerskiej umowy,  
Wniósł go do zamku rumak okazały?  
Gdy stanął przed nią i wrzącemi słowy  
Określił serca zapały? —

Strzeż się dziewico wdzięcznych ust rycerza!  
Uczyn z twój cnoty miłości zaporę!..  
Lecz ona zbyt nie czuściom swém zawierza,  
Widzi go, słucho i gore.

Schodzi się rada przez Wandę zwołana:  
Sprzeczne z jej sercem zdanie jest starszyzny;  
Wszyscy chcą wojny, a niechęć za pana  
Gnębcę nieszczęsnej ojczyzny.

Padł srogi wyrok.... Cóż poczniesz królowo!  
Dzielny Rytygier i czeka i tuszy.

W tym go śmiertelne uderzyło słowo,  
Odszedł z rozpaczą w swój duszy.

Odszedł do swoich, wojnę zapowiedział:

“Nie dla mnie, rzecz, pięknej Wandy ręka,

“Niech więc nam odtąd wieczny będzie przedział;

“Niech ją miecz zemsty ponęka.,,

Wydane hasło, Wanda nieszczęśliwa

Umiera z trwogi, umiera z miłości;

Wreście wiernego giermka przed się wzywa

I tak mu prawi w skrytości.

“Idź do dumnego, co nad brzegiem wody

“Rozłożył w hufy krwi chciwe morderce;

“Niech się ztąd cofnie, wynadgrodzi szkody,

“A w ten czas mu... oddam serce.

“Idź do lubego, a dzielnemi słowy

“Odkryj mu tajne które zadał rany.,,

Giermek posłuszny rozkazom królowy

Poszedł, i wrócił stroskany.

Znikła nadzieja. — Już ciągną do boju,

Roty tarczami straszne miedzianemi:

Na śnieżnym koniu i w rycerskim stroju

Wyciąga Wanda przed niemi.

Bieży na zgubę w samym wieku kwiecie:  
Łzom rzewném płynąć z oczu swych zabrania.  
Piers jej dziewiczą twardy kirys gniecie;  
Drzy pod nim serce z kochania.

Szli Rytygiera mężni wojownicy,  
Jak czarna chmura którą piekło rodzi:  
Lecz widząc postać przesłicznój dziewicy,  
Co przeciwnikom dowodzi;

Zdumiał się każdy i stanął jak wryty.  
Walczyć z niewiastą nie śmieją bez sromu:  
Kruszą więc tarcze, trzaskają dziiryty,  
Každy chce wracać do domu.

Rytygier woła: "Stójcie nikczemniki!  
"Któż wasze serca trwogą przeszył zdrożną?

"Za mną; oto są nieprzyjaciół szyki.,,  
Woła, lecz woła na próżno.

Odbieżan w boju, i na sroższą mękę  
Upokorzony podwójną obfazą;

Jęknął z rozpacz, a podniosłszy rękę  
Utopił w sercu żelazo.



Nieszczęsna Wanda, bacząc co się stało;  
    Sciśnięte żalem postradała zmysły;  
Pragnienie śmierci w piersiach jęj zawrzało  
    I wskoczyła w nurty Wisły.  
Zginęła nędzna w niezbędnej potrzebie.  
    Płacze ją Polska i wielbi dopóty:  
Dla nięj kochanka, dla kochanka siebie,  
    Życie oddała dla enoty.

Wstrzymujcie wiatry bystre swé powiewy!  
    Stań tęskny kmiotku na sąsiedzkiej roli!  
Ucisz skowronku radosne wyśpiewy!  
    I ty Wisło płyn powoli!  
Ten wzgórek w świeże przystrojony kwiaty,  
    Na którym czułość smutny głąz utkwila;  
Oto jest pomnik najdotkliwszej straty,  
    Oto jest Wandy mogiła.

Gdy złąd oko rozmierzy przestwór niedaleki,  
Mijając wdzięczne łąki i wzgórze pochyłe;  
Widać na innym brzegu bliższej źródła rzeki,  
Podobną do tej mogiłę.

Pod nią znane z przemysłu spoczywa PODGÓRZE:  
Jęj podstawę skaliste wspierają KRZEMIONKI.  
Nad czołem widać w Tatrach zawieszono burze  
I gór śniegiem okrytych rozrzucone członki.  
Kto kruchym łodziom Wisły zbyt nie dowierza,  
Niechaj dążąc tam wstąpi w mury Kazimierza;  
Tam same ślady ludzkie do celu zawiodą,  
Tam niegdyś stał most z drzewa nad szumiącą wodą,  
Dowcipne dzieło kunsztu, co przez swe zabiegi  
Dwa od wieków rozdarte złączył z sobą brzegi.  
Dziesięć lat, ponękana i dziwem przejęta,  
Dźwigała milcząc Wisła dolegliwe pęta;  
Wreszcie do sił olbrzymich obcą siłą wzrosła,  
Wzdęła się, uderzyła i most hardy zniosła. (16  
Widziałem klęsk okropnych przepowiednie znaki,  
Wrzeszczały ponad wodą krzywój wróżby ptaki.  
Z ciemnych pieczar zawyły sprzeczne sobie wiatry,  
I przyodziane śniegiem zbliżyły się Tatry.  
Krótki czas ziścił wróżby i przestrogi wieszczę:  
Szum wody i trzask gromów uderzył z daleka,

Pękły brudne obłoki i lunęły deszcze,  
Nagle z brzegów swych bystra występuje rzeka,  
Rozlewa się w doliny, wspina się na góry,  
Rwie tamy, niszczy mosty i wywraca mury.  
Już Wisła straszliwemi zagmatwana łomy,  
Niosła brogi i statki, i drzewa i domy;  
Już war wszystko co spotka rozburzyć gotowy,  
Hojne z ludzi i bydłał pochłonał stugłowy;  
Jęk straszliwy powstaje nad smutném przestworzeni,  
I cały kraj zalany, jedném zdał się morzem,  
Tu nędzni w srogiój z śmiercią pasując się męce,  
Z wód szumiących omdlałe wyciągają ręce;  
Tam wolni od zatopu, we łzach toną rzewnych:  
Jęczą, wesprzyć nie mogąc swych przyjaciół, krewnych.  
Tam, gdy powódź warowne przebyła zapory,  
Całe wsie w niedostępne uciekają bory.  
Sciga woda za niemi, spocząć niedozwala,  
I stuletnie jawory wraz z ludźmi obala.  
Rolnik z chatki wygnany nagłością powodzi,  
Szuka brogów, bydełka; szuka, nieznachodzi:

Stracił całą chudobę i łzy rzewne leje,  
Widząc życia nędznego wydartą nadzieję.  
W tym otoczona wodą zachwiała się chatka,  
W niej pracowita żona i zgrzybiała matka,  
W niej się troje znajduje nieszczęśliwych dzieci.  
Ci nędzni żebrzą wsparcia: słysząc głos ich, leci,  
Leci... ale zapóźno. — Już wściekłe bałwany  
Słabe kruchego domku rozburzyły ściany,  
Zginęli wszyscy razem w okropnej głębinie.  
On się rzuca w nurt bystry, i wraz z niemi ginie.  
Szczęsny! że go zgon jeden w jednej złączył chwili  
Z temi, którzy za życia szczęściem jego byli.

Okropnych zniszczeń widok rzucając niemiły,  
Staśmy u stóp wyniosłej KRAKUSA MOGIŁY.

Duchu męża dzielnego! ciebieżto ja słyszę  
Z chmury co nad grobowcem w wiatrach się kołysze?  
Tyżto, naglisz mię śpiewać tego wodza dzieła  
Którego cześć za życia szeroko słynęła?  
A który między blade potracony cienie,  
Uniósł z sobą żal długi, łzy i podziwienie,

Już lud mężny od wiernej ukochany sławy,  
Rozległe w żyznych niwach zajmował dzierżawy;  
Już z baszt Gniezna ku słońcu tocząc lot wysoki,  
Białą orzeł niebieskie przemierzył obłoki,  
I spoczął w wyższych krajach po chlubnym zawodzie.  
Już w słowiańskich zatokach duńskie gniły łodzie;  
Już waleczni królowie i przedniejsze pany,  
Kilkakroć sterem państwa władli na przemiany.  
Popadły w niesmak rządy słabo ustalone;  
Z wstrętem Krakus cnotliwy przyjmuje koronę;  
Lud go błaga na klęczkach, ojczyzna przymusza;  
Czegoż dla niej cnotliwa niepoświęci dusza?  
Objął berło mąż dzielny. Szczęście zewsząd płynie,  
Zamieniają się w grody lasy i pustynie,  
Oczyszczony kraj z łotrów, bezpieczne granice;  
I Kraków się w królewską przekształca stolicę.

Lecz gdy z grzbietu twardego Wawelskiej opoki  
Chciano zamek monarszy wywieść pod obłoki;  
Znagła w gruncie zachwiane rozpekły się skały:  
Wyszła na jaw potwora i ludy zdrzały.

Nie groza srogich niebios w swym gniewie zaciekla,  
Nic równie okropnego nie wydały piekła.  
Syk padalca, złość żmii, krwią nadęte oczy,  
Paszcę lwa, kadłub wilka, ogon miała smoczy:  
A buchający z nozdrzy oddech zaraźliwy,  
Przeistaczał w pustynie najżyzniejsze niwy.  
Codzień gdy wyszła z pieczar głodem przyciśnięta,  
Ginęli w ciężkich mękach ludzie i zwierzęta;  
Codzień, piekące w garle chcąc zalać pragnienie,  
Krwi hojnie przetoczonej chłonięła strumienie.

Już lud przez nieustanne nękania rozboje  
Drogim z bydła okupem dni ocalał swoje;  
Już z trzód nieprzeliczonych padał wół po wole;  
Już leżały odłogiem bezuprawne role.  
W tym Krakus, gdy kres nadszedł oplakanój chwili,  
W której haracz potworze ziemianie znosili,  
Kazał rzucić przed jamę bydłęta udane,  
Węgłem, siarką i smołą obficie wypchane.  
Smok, którym sprośność głodu pomiatała dzika,  
Mniemane ciała zwierząt z chciwością połyka.

Wnet poczuł zgubny podstęp: wściekłość go ogarnia,  
Ryk okropny straszliwa wyciska męczarnia;  
Nadaremnie chcąc ogień w swém zagasić łonie,  
Paszczą żarem zionącą nurty Wisły chłonie;  
Naprawdę blady postrach rozsiewa dokoła:  
Wre siarka, płoną węgle, roztapia się smoła.  
Wtenczas wyszedł mąż dzielny, na dni swe niepomny:  
Dłoń jego pewną, dziryt uzbroił niezłomny,  
Pierś obcą wszelkiej trwodze pancerz okrył twardy;  
Na ten widok smok wściekły cofa się ze wzgardy. —  
Już miotając ogniami co w nim wiecznie płoną,  
Roztworzył krwawej paszczy otchłań niezgłębioną,  
Już okiem roziskrzoném lekką zdobycz tropił;  
W tym Krakus ostry dziryt w garle mu zatopił.  
Ryknął z gniewu, z wściekłości: wszystkie zebrał siły,  
Leci; w tym nowe ciosy w piersiach mu utkwiły.  
A gdy go dzielność męża, gdy boleść zajątrza,  
Roztłony sztucznie pożar przenika mu wnętrza.  
Jeszcze resztę sił zbiera potwora obrzydła,  
Lecz ją ciężkie bez ruchu powściągają skrzydła,

Martwieje długi ogon, zatacza się szyja;  
Tak osłabioną Krakus żelazem dobija.  
Zaczerniła się ziemia od brudnej posoki,  
A całą milę sprośne przywalily zwłoki.

Tę sprawę wiekopomnej nieśmiertelna chwala,  
Boską cześć Krakusowi od ludu zjednała.  
Z Wawelowego szczytu powstał gmach wyniosły:  
I mury miasta królów pod obłoki wzrosły.

Gdy Krakus w późnej chwili mądrego władania,  
Przeszedł z panów przybytku do bogów mieszkania;  
Wspaniały ku czci jego pogrzeb wyprawiono.  
Ziemia ojców, zgasłego w swe przyjęła łono,  
A lud płaczem swych uczuć wynurzając siłę,  
Własną ręką wyniosłą usypał mogiłę.  
Ztąd nazwisko RĘKAWKI. Ztąd ten dzień w pamięci,  
Co go Kraków dotychczas uroczyście święci.  
Niewzniosła grobu tego olbrzymia potęga,  
Ani gwiazdzistych sklepów czołem swem dosięga;  
Lecz trwa w nim dotąd pamięć wiekom przekazana,  
Co może miłość ludu dla dobrego pana.



I twoje niech tym rymom doda wdzięku imię,  
Sercu memu i oku drogi PROKOCIMIE.  
Któż ku murom Wieliczki byстрыm spiesząc krokiem  
Nie wstrzyma się z rozkoszą nad twoim widokiem?  
Kto cię minąc zmuszony, bez żalu ominie?...  
Kształtny domek na wdzięcznej spoczywa dolinie.  
Może być, kto tam wnijdzie, uprzejmości pewnym;  
Ręczy mu piękny napis: Przyjaciołom, krewnym.  
Tu pan miejsca wśród lubych przebywa pamiątek.  
Każdy mu, jak rozkazał, uśmiecha się kątek.  
Z jednej strony pogląda na chatki wieśniaków,  
Z drugiej u stóp swych widzi rozłożony Kraków.  
Nie są mu obce Tatry ubielone śniegiem,  
I nad podwójnym Wisły wzrok unosi brzegiem.  
Jakież miejsca pięknościom zrównają pochwały?...  
O! gdyby tu gdzie Kraków stał Rzym okazały,  
Po dworskiem unudzeniu, po trudach i pracy,  
Tuby lubił używać wytechnienia Horacy.  
Tu zwrócony naturze i wyższy nad troski,  
Składałby wdzięczne rymy na cześć lubej wioski:

A wtenczas w godnych pieniąch brzmiałoby twe imie;  
Sercu memu i oku drogi Prokocimie!

Teraz otwórz mi ziemio te czarne otchłanie,  
Gdzie noc wieczna udzielne dzierzy panowanie;  
A w rozpadłych pieczarach bezdennéj głębiny,  
Kryje soli pożywnéj nieprzebrane miny.  
Niech zdołam, uchylwszy zasłonę głęboką,  
W skryte cuda natury śmiałe utkwic oko;  
Niech wiem, jak się daleko w swych szalach zacieka  
Żądza światła, potrzeba i chciwość człowieka.  
Jak dla zysku marnego pogardziwszy trwogą,  
Tające śmierć przepaści śmiałą zwiedza nogą.

Święte córy pamięci! wy których potęga  
Obce ludziom skrytości bystrym wzrokiem sięga;  
Powiedzcie z nieprzeżytych wiekami pamiętek,  
Zkąd się pierwszy brył słonych zawiązał początek?  
Kto je w głębokich ziemi przepaściach osadził?  
Kto z bezdennych otchłani na świat wyprowadził?  
Jakiż wiesz bez żadnego potrafi natchnienia  
Tyle dziwów twórczego objąć przyrodzenia!

Kto cuda w tych pieczarach zawarte przeliczy,  
Których dziedzina z światem i piekłem graniczy!

Gdy Twórca z rąk swych ludzkie wyzwalał plemię,  
Na wieczne mu dziedzictwo młodą wskazał ziemię;  
Miłość bratnia, prostota i niewinność błoga,  
Wezwały z górnych siedlisk do serc czystych Boga.  
Kwitła ludzkość, występków nie dotknięta skazą:  
Jeszcze z ziemi mordercze nie wyszło żelazo,  
Jeszcze duma nie wstrząsała krwawych walk pochodai;  
Nieznano praw pogromczych, bo nieznano zbrodai.  
Ulegając niezbędną miłości potrzebie,  
Rozrodzili się ludzie jak gwiazdy na niebie;  
Tak, że wkrótce ściśniętym osady mnogiemi,  
Zabrakło naznaczonej do mieszkania ziemi.  
Wnet na boskie skinienie, w głębokiej pokorze,  
Z żyznych brzegów wyparte cofnęło się morze;  
A w dołach na dnie jego dawnym wydrążonych,  
Ogromne z wód jeziora pozostały słonych.  
Samotne, oderwane od swojego źródła,  
Czuły jak ich moc własna do zagłady wiodła.

Coraz większe wód nowych znosząc niedostatki,  
Usychały z tęsknoty do swęj dawnęj matki.  
Gdy więc słońce w głąb ostre zapuściło strzały,  
Lęły się na dnie słońce z gęstych wód kryształy.  
Z czasem, w takim ciał płynnych na stałe przetworze,  
Deptać po twardym grzbiecie dozwalało morze.  
A tam gdzie płytkie wiosła mętne pruły tonie,  
Spiewał pasterz swobodny na bujnym zagonie,  
Z zawiścią odepchnięte poglądały wody,  
Jak warowne z ich dziedzin podnoszą się grody:  
Dotąd znanęj wściekłości Bałtyk nie uśmierza,  
Gdy widzi na swym gruncie mury Kazimierza,  
Nieraz czując swe łono obficięj wezbraném,  
Chciałby się nową drogą złączyć z Oceanem,  
I w swęj paszczy nie miłe pochłonać siedliska;  
Lecz go wyższa moc losu w twarde pęta ściska.

Jawnie ręką natury w ziemi założone,  
Bez trudu pierwsi ludzie brali skarby słońce.  
Wspólny dar praw odłącznych nie wykrył różnicy,  
A chciwość jeszcze w czarnej dyszała ciemnicy.

Nagle zmienia się postać wzburzonego świata:  
Brat w szalonym zapędzie powstaje na brata,  
Dźwiga się sroga wojna z samej głębi piekła.  
Z wstrętem ziemia swe skarby zasłona powlekła.  
Uniosła krwawa powódź dawne jej mieszkańce,  
Przygniotły miny solne mogiły i szance:  
Długie lata ubiegły w mężobójczym trudzie,  
I pamięć dawnych dziejów postradali ludzie.

Jakież cię wówczas Polsko ocaliły dziwy?  
Władał zachwianém berłem Bolesław wstydlivy.  
W krwawych walkach kraj odniósł świetnych zwycięztw  
Lecz go wewnątrz dręczyły nędza i ubostwo. (mnóstwo;  
Gdy więc nad nim okropne wisiało zniszczenie,  
Niebieskie Kunegunda objawia natchnienie.  
Z ufnością, jakiej dotąd ludziom nie wpojono,  
Rozdzierają Polacy dobrej ziemi łono:  
Ryją ciemne głębiny, posłuszni jej woli:  
Wkrótce skarb nieprzebranej odkopują soli.  
Na wieści o tym cudzie szeroko rozsiane,  
Złoto za sól narody przynoszą w zamianę.

Nieodbitych do siły nabył kraj żywiołów,  
I sławna dziś WIELICZKA dźwignęła się z popiołów.

Czas już, krok w te przepaści ponieść nielekliwy,  
Które swemi natura zapełniła dziwy;  
Czas pienia w łonie ziemi rozpocząć głębokiem,  
I obce światu rzeczy własnem przejrzeć okiem.  
Już z drzewa niezłomnego odkręcone liny  
Trzymają nas wiszących nad paszczą głębiny.  
Znak wydano; spadamy w podziemne siedliska:  
Ledwie blade światelko u stóp drzących błyska.  
A powietrze, co głowy swym ciężarem gniecie,  
Popycha nieleniwo ku wytkniętej mecie.  
Musiał ten mieć wnętrzości z twardej miedzi kute,  
Lub serce z uczuć ludzkich odebrać wyzute,  
Kto dążąc w łono ziemi z chciwości lub nędzy,  
Pierwszy śmiało dni swoje wątlęj zwierzył przędzy.

Na samym wstępie w kręte min rozległych ściany  
Stoi z soli przybytek Bogu zbudowany,  
Kunsztowne arcydzieło pracowitej ręki.  
Tu człowiek najprzód Twórcy korne złożył dzięki,

Gdy z pochodnią przeczucia w ziemię zapuszczony  
Odkrył soli pożywny skarb nieprzeplacony.  
Tam od wieków bezlicznych niekształtne bryły,  
Bez życia i bez ruchu w ciemnych lochach tkwiły:  
Lecz ta, co świat w dowcipne przyozdabia dzieła,  
Słonych gładów swym rylcem sztuka się dotknęła,  
Wnet (o dziwy!) sól twarda mieni się w ołtarze,  
W kolumny i posągi i żyjące twarze.  
Te wierne wziętym kształtom stoją w głębi ziemi,  
A krocie lat i ludzi przemija nad niemi.

Gdzie z trudem niepojętym w upłynione czasy,  
Z ziemi w miny ogromne przenoszono lasy,  
Gdzie na nich długich ulic oparta jest ściana:  
Tam się jawi sól z piaskiem na pół przemieszana.  
Lecz obiegłszy labirynt podziemnej budowy,  
Który w miny wnętrzościach Dedal wykuł nowy;  
Dzielną ręką natury wzniesione wspaniale,  
Rozwodzą świetne ściany kryształowe sale.  
Tych ogrom, kształt i rzadność, i śmiała postawa,  
I czcią i podziwieniem umysły napawa.

Cóż gdy człowiek od sztuki wezwawszy pomocy  
Przeniesie blask słoneczny w te dziedziny nocy?  
Zda mi się, że przebiegam kraj zaczarowany:  
Goreją od pochodni świecące się ściany,  
A z ogniów które górne odbija sklepienie,  
Rzęsiste mnogich światel toczą się strumienie.  
W tym zabrzmiała muzyka. Nowe widzę czary:  
Luby dźwięk boskich tonów roznoszą pieczary.  
Wychodzą widma nocne leniwemi kroki,  
Słuchają z ciemnych jaskiń ogniem tchnące smoki,  
A człowiek, co go zbyteńie ludzi nie potrzeba,  
Rozumie, że w głąb ziemi przeniósł się nieba.

W minie, do której wiodą śliskich schodów krocie,  
Pójdźmy się bezustanniej przypatrzeć robocie.  
Tam w ciężkim zwoju pracy, w pół nagie Cyklopy,  
Szybkie po cienkich szczeblach posuwając stopy,  
Z światłem i dłótem w ręku, nadludzkimi siły,  
Ogromne litęj skały wywalają bryły.  
Wre praca dniem i nocą, tłuką się hałasy,  
Grzmiać huk okropnemi podziemne tarasy,



Jęczą lane z żelaza pod młotami kliny,  
Kręcą się wartkie koła, grube skrzypią liny.  
Lecz gdy trud rzemieślnika żelazem wspierany,  
Twardój z zasad wyruszyć nie podola ściany,  
Inny sposób natenczas. Przez środek opoki,  
Z ciężką się pracą świder zanurza głęboki.  
Już otwór przewiercony w twardój miny łonie:  
Napełniają go prochem; ten gdy nagle spłonie,  
Wnet bałwan niepożyty na sztuki się kruszy,  
A grom srogi rozdziera przerażone uszy.

Dotąd jeszcze dźwięk straszny pustego sklepienia,  
Dotąd tkwią w mym umyśle przeraźliwe brzmienia.  
Długo huk w ciemnych lochach łamiący się srodze  
Gonił nas, spieszył razem, lub wyprzedzał w drodze,  
I zdał się wstrząsać sklepisk ogromne przestworza;  
W tym stawamy nad brzegiem podziemnego morza.  
Gdzież jestem?... Kto mię siłą na łódź wepchnął zdradną,  
Gdzie cichość z czarną nocą zgodném berłem władną?  
Czyliż się podobalo melitosnej Parce  
Tak rychłó na Letejskiej osadzić mię barce?...

Napróżno!... łódź umyka, krają nurty wiosła.  
Już nas lekka powierzchnia daleko uniosła:  
Płyniemy otoczeni cieniami głuchemi:  
W tym zbłągany przewoźnik powrócił nas ziemi.  
Nagle mnogich pochodni wzniecono płomienie:  
Wraz z nocą niknie trwoga, niknie omamienie,  
Woda zda się szczuplejszą, mniej straszną ciemnica,  
Lecz jakież podziwienie umysły zachwyca  
Gdy z łodzi na jeziorze wstrzymani głębokiém,  
Ujrzem sklepy nad sobą nieprzejrzane okiem,  
I gdy z otworów ziemi w bezdenne głębiny  
Pełne ludzi i światła spostrzeżem drabiny?  
Ta, co tworzy z niczego bujnych marzeń kraje,  
Tu bystra wyobraźnia w swym locie ustaje.  
Tu moc niepodobieństwa traci swe rachuby.  
Nigdy w słodsze noc ze dniem nie wchodziła śluby,  
Nigdy w ściślejszej zgodzie z sobą się nie znoszą  
Okropność z przyjemnością, i trwoga z rozkoszą.

Czas nagiął do powrotu. Podwójna jest droga:  
Pierwszą wiedzie do góry ilość schodów mnoga,

Drugą rychlej wnoszą licznych drabin pręty.  
Przeważają odmiany niezbędne ponęty.  
Spieszym. Już nas chwytańne szczeble ręką mocną,  
Wnosiły ku ziemi przez krainę nocną,  
Wstępujem na usłane drzewami posady:  
W tym dawnego pożaru spostrzegamy ślady.  
Ciekawym, w którym czasie i z jakiej przyczyny  
Wcisnął się zgubny ogień w samą głębię miny?  
Jakiem męztwem i siłą został zwyciężony?  
Tak prawi w dawnych dziejach górnik wywiczony. (17  
“Ledwie mijał rok trzeci, gdy po bratnim zgonie  
Zawładnął mądry Zygmunt na pradziadów tronie;  
Ledwie, zapęd klęskami okupiwszy płochy  
Moskwa, dziki Tatarzyn i chytre Wołochy,  
Wyżebrali na klęczkach win swych przebaczenie,  
Nieprzepomne w tych miejscach wynikło zdarzenie.  
Trafem, czyli niedbalstwem ogień zapomniany,  
Gdy się wkradł między długie z smolnych sosen ściany,  
Całą minę ogarnął lotem błyskawicy.  
Już dym zgubny poczuli zbledli rzemieślnicy;


Już nieuchronnej śmierci patrzą w oczy z bliska,  
Przeżalone do gruntu runęły sklepiśka,  
Srożeje moc okropna zaciekłych płomieni,  
Giną w strasznych dręczeniach ludzie umęczeni.

Huk ognia, krzyk cierpiących, trzask niezwykle gromów  
Z głębi ziemi do miejskich przenosi się domów;  
Słyszac to, znikły serca i ludzie zdrzeli.  
Lecz kto w minach zawartym pomocy udzieli?  
Kto wesprze otoczonych zacieklą pożogą?  
Kto w pałające żary śmiałą skoczy nogą?  
Przecież jawią się tacy. Nad gmin otrętwiały  
Wyżsi chęcią, duszami, i przeczuciem chwaly,  
W głąb jaskiń rozognionych spadają bez trwogi  
Kościelecki z Betmanem. — Ludzieżto czy bogi?  
O cnoto wzgardą życia i męstwem hartowna!  
Któryż czyn wspaniałości waszemu wyrówna?  
Szli sami w kraj podziemny ogniem rozgorzały,  
Przez gęstą kłęby dymów i wrzące upały;  
Szli, a w sercach pożarem niestrawionych ludzi  
Konającą odwagę ich przytomność budzi.

Zagrzani wzorem męźnych biorą się do dzieła:  
Wnet się wściekłość płomieni łagodzić poczęła,  
Już leżą z paszczy ognia wydobyte drzewa,  
Już na żary stłumione woda się rozlewa,  
Stygną z posad odwiecznych wyruszone ściany,  
Gaśnie trudem nadludzkiem płomień pokonany.,,

Tak skończył wielki obraz, wielkiego zdarzenia.  
Tu niech będzie śmiałego kres ostatni pienia.  
Wyższych natchnień tłumaczom jeszcze pozostaje,  
Smielsze kroki zapuścić w czarnej nocy kraje,  
I tam cudów natury ukryte znamiona  
Opiać głosem Homera, Danta lub Miliona.  
O wy! co z łona czasów drogami nowemi,  
Wzniesć się macie na zaszczyt ojców moich ziemi,  
Wy! których mrok przyszłości przed mém okiem kryje,  
Których byt dziś przeczuwam, albo go dożyję;  
Przebaczcie, że mistrzowskie pominąwszy wzory,  
Wielkie rysy nikłemi dotknąłem kolory,  
I że to w słabych rymów wydałem osnowie,  
Na co nikt się w ojczystej nie odważył mowie.

---



28445



## PRZYPISY.

---

[\*] Poema niniejsze poczęte zostało w r. 1809, po zajęciu Krakowa i jego okolic przez wojska polskie. (Obacz Pamiętnik Warszawski wydawany przez Ludwika Osieńskiego w tymże roku). Czas dziełom ludzkiem pomocny, posłużył do całkowitego przelania początkowych zarysów. Pomnożone licznemi dodatki, stawia dziś przed sądem światłej powszechności, gdy już spełnione zostało to stanowcze Horacego prawidło: *Nonum prematur in annum*.

(1) Wody siarczyste w Krzeszowicach, o których będzio poniżej; podobnież wody w Swoszowicach, żelazne wody w Jaworznie, kopalnie soli w Wieliczce i Bochni; gładów marmurowych w Czerny, Dębniku i Nowej Górze: galmanu w Jaworznie; srebra i ołowiu w Olkuszu i t. d.

(2) Nie masz śladów historycznych o pewności założenia zamku krakowskiego. Mitologiczne podania o Krakusie i pokonaniu smoka na górze Wawelu, są wszystkim wiadome. Jest rzecz podobna do prawdy, że Bolesław I. po zawojuwaniu Choracji, założył zamek monarszy w Krakowie. Dzisiejsza jego postać i przekształcenie na sposób włoski, jest dziełem Zygmunta I. Chociaż Kraków przestał być stolicą państwa; przecież Zamek krakowski utrzymywał się w dawney okazałości, a ostatni z królów polskich Stanisław August, mieszkał w nim w czasie ostatniego swego w Krakowie pobytu. Skarby koronne przechowywane w tym gmachu, niewiadomo gdzie w r. 1795. zniknęły. Po ostatecznym Polski rozbiornie, rząd władający tym krajem przestoczył zamek królewski na koszarę; tak że w nim ani śladu dawnęj

## P R Z Y P I S Y.

światności nie pozostało. Gdy przed kilku laty uprzątnięto żebractwo z ulic Krakowa; senat rządzący przeznaczył część budowli zamkowych na dom opieki dla nędzarzy i kalek, których 380 utrzymuje się dziś iak naydośćatniej z dawnych funduszów i składek zbierających się corocznie pod zarządem Towarzystwa Dobroczynności.

(3) W roku 1360. Kazimierz Wielki założył akademią krakowską, dla której przeznaczył gmachy przez siebie na Kazimierzu wzniesione. Władystaw Jagiełło przeniósł w r. 1400 akademią do Krakowa, i znacznemi ją dochodami uposażył. — Kościół ś. Michała i Stanisława na Skatce, wymurowany w r. 1472. Przed tym na tém samém miejscu stała kaplica, gdzie Stanisław Szczepanowski biskup krakowski zamordowanym został.

(4) Zwierzyniec, dziś wieś tego nazwiska i przedmieście Krakowa, założył Kazimierz Wielki. Kościół na Zwierzyncu ufundowany przez Jaxę herbu Gryf w roku 1162; który znacznym dochodem opatrzył Gedeon biskup krakowski, z teyże samy Jaxów rodziny.

(5) Komuż są obce krakowskie Bielany, równie znane z piękności swego położenia iako i z licznych opisów? Między temi pominąć nie można obrazu Bielan przez P. Czaykowskiego professora literatury w akademii krakowskiej, umieszczonego w Rocznikach towarzystwa naukowego krakowskiego w tomie 4tym. Nazwisko tego miejsca pochodzi od góry, na którą spoczywa, a która zowie się Srebrną. Kościół Kamedułów w Bielanach założył Mikołaj Wolski marszałek koronny w roku 1610.

(6) Starożytność Tyńca, czasów baiecznych historii naszey dosięga. Znaioma jest z Paprockiego powieść o Wągierzu hrabi na Tyńcu i Heligundzie. Za powagą Długosza, przyznają powszechnie założenie Opactwa Tynieckiego Kazimierzowi I. w jedynastym wieku, który miał tam z Kluniaku Bonydyktynów sprowadzić. Wszakże iuż pod panowaniem Bolesława Chrobrego, dzieiopisowie oputa tynieckiego mianują posłem do Henryka II, cesarza, po wzięciu Kijowa. Bankie przypisuje temu ostatniemu królowi ufundowanie wzmiankowanego Opactwa.



[7] To miejsce przywodzi na pamięć trzęsienie ziemi, które się dało czuć w Krakowie i jego okolicach w r. 1786, w czasie którego kawał ogromny skały oderwał się od góry służący za podstawę zamkowi tynieckiemu i spadł do Wisły. Podczas konfederacji barskiej, Lanckorona i zamek tyniecki służyły za przytułek rycerzom związkowym, i opierały się dzielnie przewadze wojsk obcych,

[8] Oto jest wspomniana odezwa:

## SENAT RZĄDZĄCY WOLNEGO, NIEPODLEGŁEGO I ŚCIŚLE NEUTRALNEGO MIASTA KRAKOWA I JEGO OKRĘGU.

Gdy zwłoki Kościuszki w grobach królów polskich złożone zostały, ogłosił był Senat składkę na wzniesienie pomnika dla ostatniego swobód oyczystych obrońcy. Dwa lata ledwie ubiegło, a już takowa pomimo twardości czasów summe 20,000 przeniosła. W nadziei ściągnięcia złożonych po innych miejscach zasiłków; w mocu ufnosci, że gorliwość rodaków jeszcze w pomoc usiłowaniu naszym pospieszy: Senat rządzący wolnego miasta Krakowa przedsięwziął zająć się niezwłocznie dopełnieniem tak świętej, tak uroczystej powinności. A zwracając uwagę na pamięć uniesionego do wieczności bohatera, na zamożność krajową, i na samą wielkość przedmiotu, postanowił oddać Kościuszce hołd taki, który sięgając wspaniały prostoty pierwiastkowych wieków naszej oyczyzny, zaświadczyć ma potomnym o całym ogromie żalu i uwielbienia naszego. Oto w bliskości tego starożytnego grodu, nderzają krajowca i przechodnia proste, a okazałe Wandy i Krakusa mogiły. Czterdzieści pokoleń pochłonęły grobowce; znikły obok nich z powierzchni ziemi wspaniałe gmachy, zamki warowne, zatarły się wznoszone ręką nieudolnocy sztuki tylu znakomitych mężów pomniki, a te starożytne mogiły, uspane rękami naddziadów naszych, urągają się z zawiści czasu i długo jeszcze urągać się nie przestaną. Niech więc ten, który tak świetnie dzieje dawnący Polski zakończył, używa równy czci

pierwszym założycielom naszej wielkości, — niech dzień jego zgonu będzie dniem narodowem żałoby; niech Polska obok wstawionych imion Krakusa i Wandy, imię nieśmiertelne Kościuszki wspomina.

By więc to przedsięwzięcie w samym początku należny sobie nabyło powagi, Senat rządzący wolnego miasta Krakowa niemogąc dla zachodzącego w tym roku święta odbyć zamierzony uroczystości w dniu 15 Października r. b., iako w dniu dorocznym zgonu Kościuszki; postanowił w następnym dniu szesnastym tegoż miesiąca założyć z przyzwoitą okazałością podstawę, mający się wznieść na cześć jego mogiły, a góra Bronisławy przyległa starożytny polskiej stolicy, wyższa i okazalsza nad inne, będzie miejscem, na którym w przeciągu lat kilku, z oczyszczey ziemi i z głazu krajowego dźwignie się pomnik z tym napisem: "Kościuszce.,

Szanowne duchowieństwo! urzędnicy! obywatele! ziemianie! wy towarzysze oręza Kościuszki! wy jego cnót, skromności, i mężstwa wielbiciele! wy za których krew szlachetną przelewał! wy, którzy pragniecie potomstwu swemu rzadki wzór bohaterstwa jego do naśladowania przekazać! wy jednym słowem Polacy i Polki! ubiegajcie się do tak świetnego zamiaru, wesprzyjcie uczestnictwem waszém usiłowania rządu, ażebyśmy wszyscy z chlubą rzec mogli o sobie: te ręce usypały Kościuszki mogiłę. — Kraków dnia 19 Lipca 1820 r.

[podpisano] Wodzicki.

Mieroszewski Sekr. Jen. Senat.

[9] Łobzów był ulubionem mieszkaniem Kazimierza Wielkiego. Wyniosły kościół położony w łobzowskim ogrodzie, miał być usypanym na pamiątkę Estery królewskiej kochanki. Zkopany przed niedawnymi czasami, nie wykrył żadnego swęj starożytności pomnika. Pałac łobzowski odnowionym został przez Zygmunta III. iako to poświadczają herby Wazów, dotąd jeszcze dające się widzieć. Stanisław August darował wieś Łobzów Akademii krakowskiej. Rząd austriacki dozwolił wspaniałemu niedyś gmachowi upaść, i zamienić się w ruiny.

[10] Rzekło się wyżey, iż poema niniejsze poczęte zostało w r. 1809. W miesiącu Sierpniu roku tegoż, mężni wojownicy polscy korzystając z zawieszenia broni,

P R Z Y P I S Y.

używali wód krzeszowickich, które dla wielu prawdziwem były dobrodziejstwem. Pomiędzy niemi znajdował się generał Dąbrowski. — Przyjaźń i osobisty szacunek nakazały autorowi tego pisma wspomnieć o tym mężu. A że to wspomnienie niema związku bezpośredniego z poematem, umieszczam je w przypisach, tak jak było wydrukowane w Pamiętniku Warszawskim:

Mamże ciebie pominać kochanku Bellony,  
Coś pierwszy nieśmiertelne stworzył legiony?  
Co po nowych dowodach dzielnego ramienia,  
Szukałeś tu rozrywki, zdrowia i wytchnienia?  
Ty, gdy Polskę rozdarto, w srogim niebios gniewie,  
Przez twe dzieła wojenne... lecz któż o nich nie wie?  
Ty [mówmy raczej o tém] w najswieższy potrzebie,  
Dla ratunku oyczyzny nie pomny na siebie,  
Tam gdzie nowe zastępy stworzyć wypadało,  
Poszedłeś sam z twą sławą... i wojsko powstało.  
Tu słodszy sercu chwały gotując nabycie,  
Nieudolne kaleki wspomagałeś skrycie:  
Tyś lał balsam pociechy w ich dręczące blizny,  
Tyś ich uczył, jak słodko cierpieć dla oyczyzny:  
Za to wdzięczne ich usta oycem cię swym zwały,  
Lecz ja zbaczam, a ciebie rumienią pochwały.

[11] Znane są wszystkim, którzy odwiedzili Krzeszowice, te wiersze napisane ołówkiem pod obrazem Sobieskiego w języku francuzkim, przez jedną [jak wieść jest] z Dam naszych.

En vain Sobieski la valeur de ton bras,  
Delivra Vienne des Turces et des Tartares.  
Il fallait le laisser en proye aux barbares,  
Pour lui épargner la honte d'être ingrat.

## P R Z Y P I S Y.

[12] Dawność i bogactwo olkuskich kopalni, ma liczne w dziejach świadectwa. Były nadto znakomite przed laty w Sławkowie, Długoszynie, na Tatrach. O bogactwie mieszczan olkuskich, którzy nayeześciej dzierżawili kopalnie, i z którcmi łączyły się znakomite w Polsce rodziny, z akt miejscowych przekonać się można. Upadek Polski sprowadził za sobą zaniechanie i upadek kopalni. Rząd austriacki usiłując podzwignąć tę gałęź dochodów krajowych; przekonał się o biegłości w nauce górniczej za dawnych czasów, z pozostałych śladów pracy, którą walczone o mi-ny z zalewającemi je wodami.

[13] Zkąd wyczerpał recenzent lwowski dziełom Zygmunta III. wiadomości o Pieszkowey Skale. umieszczone w Pszczole polskiej Nro 5 na karcie 11, dociec trudno. My poydziem za Długoszem i Naruszewiczem, podług których zamek Pieszkowey Skaly nie w r. 1461, ale w r. 1377; nie od Kazimierza IV., lecz od Ludwika nadanym został Piotrowi Szafrancowi z Łuczyc, przez co król chciał mu wynadgorzić krzywdę od jednego z swych Węgrów przy oblężeniu zamku Beńskiego sprawioną. Zład widać, że nazwisko Pieszkowey Skaly dawniejsze jest od posiadania tego zamku przez Piotra czyli Piesia Szafranca. Sieczehowice były początkowem gniazdem tego znakomitego domu. Powieść Paprockiego, posłużyła za to do dumy o Żegocie Szafrancu, czyli Zaprzańcu [zład że się go bracia zaparli]. Potomkowie tęj starożytny rodziny Wielopolscy, herbu Star y k o Ń, są do dziś dnia w dzierżeniu Pieszkowey Skaly. — Troskliwości zmarły niedawno hrabiny z xiążąt Sułkowskich Wielopolscy, w starannem pielegnowaniu zamku Pieszkowey Skaly i wielu rodzinnych pamiatek, należy się szluszny hołd wdzięczności. Malarski i jedyny w swym rodzaju widok skaly w tém miejscu, nazwaney skalą sokolą, a mający zupełny kształt maczugi, znany jest z rysunków Vogla, Łęskiego i z obrazu Lampiego, który widać można u Józefy z Potulickich Wielopolscy.

[14] Kiedy mnóstwo współziomków naszych spieszy na wysięgi w obce kraie, dla dziwienia się piękney naturze; kiedy wielu z nich zna i opisało to, co Włochy, Szwaycary i Saxonia posiadają pod względem widoków; iak mała liczba takich, którzy zwiedzili okolice Pieszkowey Skaly i Oycowa! Wszakże rzadki widok porównać się

może z temi, jakie się nasuwają idącym od tego pierwszego miejsca ku Krakowu, doliną którą Prądnik dąży ku Wiśle. Ile rozmaitości, ile wspaniałych i uderzających obrazów! Niegodzi się bez wspomnienia pominąć miejsca położonego w bliskości Grodziska, na którym się wznosi kaplica ś. Salomei i mieszkanie pustelnika. Gdyby kraj nasz mnięć obojętnych na własne rzeczy posiadał, okolice o których się rzekło, tak byłyby odwiedzane jak Szwajcarya Saska, tak upowszechnione pęzłem i przez ryciny, jak ona.

[15] O założeniu Oycowa przez Kazimierza W. wspominają dzieje. Domysły przypisują nazwisko zamku pobożności tego króla ku oycu, gdy na pamiątkę jego tułania się po kryjówkach skał i podziemnych jaskiń, wznosił tę okazałą i dawne czasy przywodzącą do myśli budowę. Gdy oycowskie dobra zamieniono w starostwo, spuszczał zamek, i dziś ani śladu dawnęty nie okazuje świątliwości, Groty tutejsze zwiedzone zostały przez Stanisława Augusta w r. 1787.

[16] To miejsce przywodzi na pamięć okropny wylew Wisły w r. 1815, w miesiącu Sierpniu, która do nadzwyczajnej wysokości wzebrana, zniszczyła piękny most na pałach postawiony przez rząd austriacki w r. 1805 pod Krakowem.

[17] Pożar w żupach Wielickich nastąpił r. 1509, pod panowaniem Zygmunta I. Bohaterska odwaga Kościeleckiego i Betmana, radnych krakowskich, tudzież żupników w Wieliczce, uratowała od zguby to źródło dochodów krajowych, którego wartość i strata dziś bardzięy niż kiedy czuć się nam daje.





ZA POZWOLENIEM CENZURY RZADOWEJ.

# SPIS PRZEDMIOTÓW.

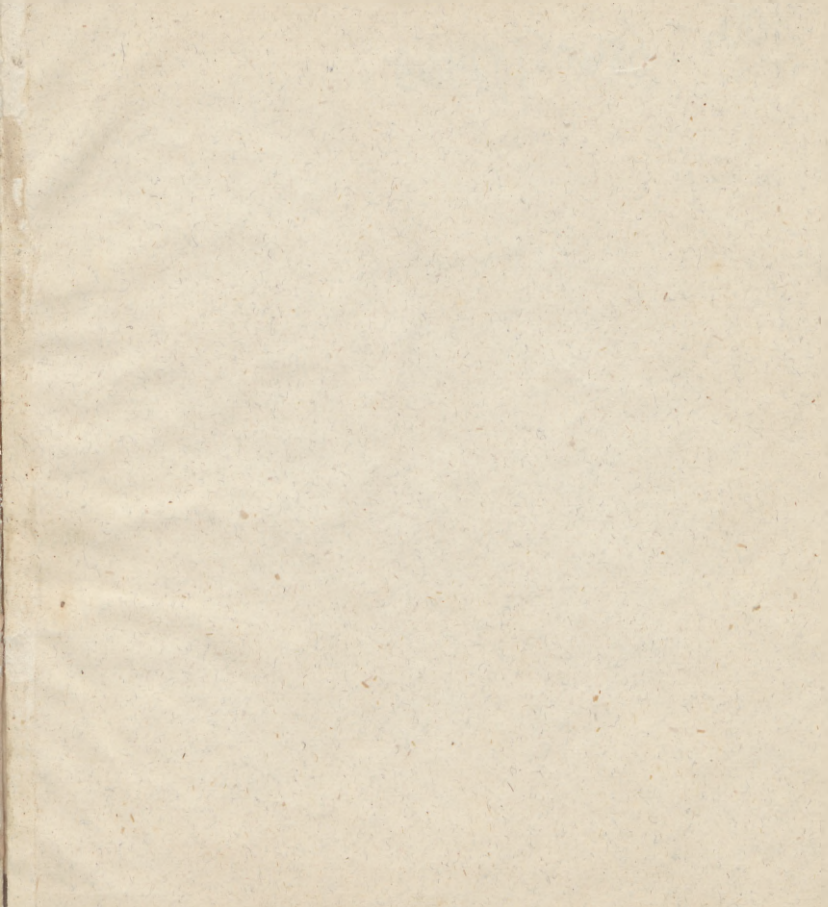
---

	Stronnica.
Wstęp . . . . .	5.
Zamek krakowski . . . . .	8.
Rybaki, Ujście Rudawy. Kazimierz. Skałka . . . . .	9.
Zwierzyniec . . . . .	13.
Droga do Bielan. Bielany . . . . .	15.
Tynec . . . . .	18.
Przejsie od Wisły ku górze Bronisławy. Mogiła Ko- ściuszki . . . . .	21.
Wola . . . . .	27.
Czarna Wieś . . . . .	28.
Łobzów . . . . .	tamże.
Droga do Krzeszowic. Krzeszowice. Ustęp o Tęczynskim	31.
Czarna . . . . .	43.
Wspomnienie o Nowej Górze i Olkuszu . . . . .	44.
Zródło Prądnika . . . . .	45.
Pieskowa Skała . . . . .	46.
Duma o Żegocie Szafrancu . . . . .	49.

	Stronnica
Droga od Pieskowej Skały do kaplicy ś. Salomei . . . . .	53.
Ojców . . . . .	56.
Zbliżenie się od Ojcowa ku Koszkwii . . . . .	60.
Zielonki. Prądnik biały . . . . .	62.
Mogiła Wandy . . . . .	63.
Duma o Wandzie . . . . .	64.
Przeprawa na drugi brzeg Wisły. Wzmianka o mo- ście krakowskim. Powódź . . . . .	69.
Mogiła Krakusa. Ustęp o pokonaniu smoka . . . . .	72.
Prokocim . . . . .	77.
Wieliczka. Ustęp o pożarze w minach Wieliczki . . . . .	82.







105.- 58605/17469



Biblioteka UJK Kielce

**UJK**



0472677

